

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerczy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 26 K. 40 h. z 2-raz. 32 K. 60 h.
kwart. 6 K. 60 h. wysyłką 8 K. 90 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.

W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-
titowy lub jego miejsce 20 hal.

Nadstawy za wiersz garnondowy
lub jego miejsce 80 halerczy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.

Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerczy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.

Geny oddzielnych Numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.

Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Zaproszenie do przedpłaty na „Słowo Polskie“ na kwiecień i kwartał drugi.

„Słowo Polskie“ wychodzi od 1-go marca także w nie-
dziele, zatem 13 razy tygodniowo, jest największym i najtań-
szym dziennikiem polskim.

Co dzień, oprócz pisma, w dodatkach specjalne tygo-
dniki, fachowo redagowane (przyrodniczy, techniczny, pra-
wno-administracyjny, ekonomiczny, społeczny, pedagogiczny,
hygieniczny, kobiecy, rolniczy itp.), w soboty tygodnik po-
święcony sprawom literatury i sztuki.

Oprócz tego abonenci „Słowa Polskiego“ mają prawo
prenumerować po znacznie niższej cenie

„Ilustracje Polska“

wydawana w Krakowie pod redakcją Ludwika Szczepań-
skiego, jedynie za dopłatą 1 korony miesięcznie (3 koron
kwartalnie.)

Przedpłata na „Słowo Polskie“ wynosi:

	bez „Ilustracji“			z „Ilustracją“		
	mies.	kwart.	roc.	mies.	kwart.	roc.
we Lwowie	2—	6—	24—	3—	9—	36—
— z 2-raz. dost. do domu	2:60	7:80	31:20	3:60	10:80	43:20
z 1-razową wysyłką poczt.	2:20	6:60	26:40	3:20	9:60	38:40
z 2-razową „ „	2:70	8—	32—	3:70	11—	44—

Ucisk podatkowy.

Kursuje w naszym społeczeństwie od dłuższego
już czasu nowa... „bajka pana Jowialskiego“, która
ma tę wyższość na innemi, że choć ją tylokrrotnie
„już słyszeliśmy“, zawsze chętnie „posłuchamy je-
szcze“. Bo choć za „bajkę“ pod każdym względem
nie mamy do niej wielkiej sympatii, nie możemy się
przecież — jeżeli nie cała — to wiele prawdy, a
przytem ta prawda dotyczy bezpośrednio naszej
skóry.

Naturalnie mowa nie o czem innym, jak o uci-
sku podatkowym.

Niby w drugim akcie „Wesela“ na naszą scenę
społeczną, wychodzili po kolei reprezentanci roz-
maitych sfer, aby wygłosić swoje skargi na tę dole-
gliwość i ustąpić miejsca innym, którzy powtarzają
to samo na odmienną nutę. Najpierw więc podnosiły
się narzekania ze sfer włóciarskich, potem przyszła
kolej na mieszczanństwo, robotnicy pójli w jego
ślady, utyskując zwłaszcza na podatki pośrednie i na
podrożeńie mieszkań i wogóle środków do życia

Na str. 11 i 12, Tygodnik rolniczy: „Le-
dźwian“, „O lasach podolskich“, „Głos w spra-
wie rozwoju naszego ogrodnictwa“, „No-
winy“.

Fejleton: „Przy drodze“, powieść Her-
mana Banga. Z oryginału duńskiego prze-
łożyła Józefa Klemensiewiczowa (ciąg dal-
szy).

Rok 1809.

Powieść historyczna.

przez

Wacława Gasiorowskiego.

(Ciąg dalszy)

Mohr zmarszczył się — przyłożył lunetę do
oczu i badał długo rozpościerającą się przed nim
równinę — poczem odwrócił się do adiutantów.
Z ust jego były dobywały się rozkazy lakoniczne, ner-
wowe. Adiutanci rozprysnęli się w oka mgnieniu,
wioząc oddziałom ordynanse. Trąbki i bębny zagrały.
Generał stanął na czele korpusu. Sztandary pochy-
liły się. Pałasze zabłyśły w słońcu. Korpus generała
Mohra ruszył do boju. Armaty zatoczyły na skrzy-
dłach dwa kręgi, przycożyły się na pagórkach i ry-
knęły, wyrzucając ze swych gardzieli grad kar-
taczy.

Cisza grobowa była odpowiedzią na pierwszą
salwę baterji austriackich, cisza i drugą powitała
salwę i trzecią.

Komendant artylerji, pułkownik Gilet, zdumiał
się i raz jeszcze zwrócił się do generała Mohra z za-
pytaniem.

— Czy nie wysunąć baterji naprzód?!

Mohr skrzywił się.

przez ogólny ucisk podatkowy. Wreszcie nie pozo-
stali dłużni udziału w tym chorze i właściciele
większej własności, którzy wprawdzie na końcu, ale
bodaż czy nie najgłośniejsz się odezwali.

Wczoraj zaś, na posiedzeniu wiedeńskiej Izby
posłów, wiazankę z całości tych skarg złożył p.
Breiter i ofiarował w upominku rządowi dr. Koer-
bera.

A więc jesteśmy świadkami nadzwyczaj cie-
kawego zjawiska: całe społeczeństwo jednomyślnie,
bez różnicy sfer i bez wyjątków uznało ucisk poda-
tkowy za objaw chorobliwy, który usunąć należy,
a przecież ten ucisk nietylko istnieje, ale nawet się
powiększa. Zadaje to więc na pozór kłam doświad-
czeniu społecznemu, uchodzącemu niemal za pewnik
socjologiczny, że jeżeli u ogółu zapanuje jednomyśln-
ność co do konieczności reformy, to reforma ta siłą
faktu się dokonuje!...

Jasny z tego wniosek, że w ustroju i warun-
kach życia naszego społeczeństwa musi być jakaś
chyba, która w niwec obraca logiczny bieg wypad-
ków i najważniejsze prawa socjologiczne.

Ażebym zaś skonstatować, na czem polega ten
błąd mechanizmu, czy choroba organizmu społeczne-
go, musimy rozpatrzyć się, o co w niniejszej całej
sprawie chodzi.

Odkładmy więc na bok narzekania na nadużycia
podatkowe, nie róbnymy przestępcami za nie od razu
wszystkich funkcyjaryuszów władz skarbowych w kra-
ju, ale przyjrzyjmy się tylko tym, stanowiącym ol-
brzymią, większość wypadkom, gdzie podatki ściaga-
ne są prawidłowo, a raczej prawnie, a jednak dolegają
ogółowi i nawet go materialnie rujnują. Przecież dla
tych, którzy decydują o ich ściąganiu i ściąganiu,
ta ruina społeczna chyba nie jest celem, przecież
mogą się kierować, a nawet prawdopodobnie się kie-
rują względami na ogólną potrzebę państwowe, a
kto wie, czy nie ma u nich przytem chwilami świa-
domości narodowej, że w interesie Polaków leży,
aby stosunki państwa austriackiego układały się
prawidłowo.

A jednak skutek nie odpowiada przyczynie i
przedstawia się jako szkoda zarówno państwa, jak
ogółu polskiego. Bo wszakże uporządkowane stosun-
ki społeczne, prawidłowy tok życia ekonomicznego,
a nawet wydajność podatkowa kraju nie są wcale
jednoznaczne z bardzo czysto przepisany, po-
rządnie, bez zaległości, zestawionym, pod liniijkę
podkreślonym i zesumowanym arkuszem podat-
kowym.

Podniesienie kraju ekonomiczne, zarówno na

polu rolnictwa jak przemysłu, stworzenie z niego
źródła, którego dochody samą siłą faktów by wzra-
stały, byłoby korzystniejszem dla państwa, niż chwi-
lowe, a zabójcze dla tamtej działalności — wydoby-
cie jak największej sumy z podatków. W polityce
skarbowej, tak jak w życiu prywatnem sprytniejszym
wierzycielem jest ten, który poczeka chwilę, aby
więcej dostać, niż ten, który rujnuje dłużnika, aby
natychmiast cokolwiek zeń wydobyć.

Że jednak u nas sprawy podatkowe i związana
z tem polityka ekonomiczna kraju, poszły tym dru-
gim, gorszym, a nie tamtym pierwszym, lepszym to-
rem, o to znów nie można ani wyłącznie, ani nawet
w pierwszym rzędzie winić krajowych organów skar-
bowych. Bez wątpienia — wiele w wymienionym kie-
runku dałoby się zrobić, gdyby na ich czele stali
mężowie stanu o szerszych horyzontach, jeżeli już
nie społecznych, to przynajmniej finansowych.

Na każdy jednak sposób — bądź co bądź —
są to organa wykonawcze, a tworzenie zasad społe-
cznych i prowadzenie ogólnej polityki wedle tych
zasad, jest obowiązkiem nie ich, lecz ciał represen-
tacyjnych.

Jeżeli zatem mówi się o ucisku podatkowym i
groźbie stąd ogółowi ruinie, to nie kusząc się o
jakieś uniewinnianie władz skarbowych, pamiętajmy,
że prócz nich są jeszcze inni, może więksi wino-
wajcy. A więc Sejm, a więc Koło polskie w parla-
mencie wiedeńskim.

Wina ich leży w owym braku „polityki zasad“,
na który niedawno wskazywaliśmy, w braku zasady,
która konsekwentnie stosowana, doprowadziłaby kraj
do społecznego i ekonomicznego rozkwitu. Wina da-
lej nie mała, że jednomyślnego żądania i skargi kra-
ju nie umieli powtórzyć z odpowiednim naciskiem
gdzie należy, że w końcu nie umieli zdobyć dla sie-
bie tej powagi i znaczenia, aby państwowe organa
wykonawcze pozostały wobec nich zawsze tylko...
organami wykonawczymi.

Nienawiść ku Pradze Czeskiej.

Wiedeń, 22 kwietnia.

(4) W chwili, gdy te słowa ukażą się w dru-
ku, los zapomogi szesnastomilionowej dla Pragi Cze-
skiej będzie już rozstrzygnięty.

Tutaj chcę wyjaśnić jedynie powody gwałto-
wnego oporu Niemców przeciwko tej zapomogę. Są
to powody natury ekonomicznej i duchowej. Niewąt-
pliwie chęć zyskania podobnych zasiłków dla wię-

byłoby to śmieszna zachcianka Poniatowskiego, nie
byłoby to chęcią popisania się znajomością wyższej
tatytyki bojowej — nie byłoby to beczelomem juna-
ctwem?

Mohr w pierwszej chwili woląłby być zaniechać
pośpiechu — ale teraz, przekonawszy się naocznie,
że siły nieprzyjacielskie są rozrzucone, rozbite na
drobne oddziały — uśmiechał się pod wąsem i spo-
kojnie poglądał na idących do ataku Wołochów.
Brusch na samego siebie też siłą zastawiał — bo,
kto wie, zanim nadojdzie najbliższa dywizja Civa-
larda, on zmusi Poniatowskiego do cofnięcia.

Armaty austriackie grały, łomocząc kartaczami
bez wytechnienia. Snopy dymów stały się, strojąc
mglistemi wstęgami pagórek, na którym stał Mohr
ze swoim sztabem.

Generał zaczął się niecierpliwie. Pułk Woło-
chów zdawał mu się następować nie dość szybko...
Nareszcie odetchnął. Sztandar pułkowy był już na
końcu równiny.

Wtem w oddali rozległy się chrapliwe dźwięki
trąbki, a tuż za nimi salwa karabinowa i huk bato-
ryj. Kolumna Wołochów zniknęła wśród dymów, po-
tem widać było, jak rzuciła się naprzód, zaszamotała
i niby grzebień fali morskiej, uderzającej o nadbrze-
żne skały, rozpadła się na części, odparta jakby tą
samą siłą impetu, z jaką natarła.

Mohr skinął na Wukassowicza. Stary pułkownik
pierwszego pułku ułanów, który napróżno chciał się
zawrzeć w czworoboki nowym atakiem nagrodzić po-
rażkę. Armatom wtórzyła piechota, wyrzucając co
chwila na odsiecz żelazu... chmury ołowiu.

(C. d. n.)

kszych miast niemieckich grała tutaj rolę niemałą. Dlaczego Niemiec Celowca nie z ma pić tak samo zdrowej wody, jak Prazani? Lecz ponad zazdrością, materyalną górowała nienawiść.

Niemcy, i to nie tylko Niemcy austriacy, ale i Niemcy Rzeszy, nienawidzą dzisiejszej Pragi. Przyzwyczaili się od lat dwustu uważać owo miasto za gród czysto niemiecki. Zdawało im się, że żywioł niemiecki tak głęboko zapuścił korzenie, iż nie wyrwie ich nawet srogi huragan dziejowy. Między zniemczonym Wrocławiem i zniemczoną Pragą nie widzieli różnicy. Wmawiali w siebie i w obcych, że całe bogactwo tego miasta, jego kultura, jego architektura, jego wspaniałe świątynie, pałace, gmachy są dziełem niemieckim, jak gdyby nie słowiańskie ręce i nie słowiańska inteligencja pracowały nad owym dorobkiem.

Tymczasem te nadzieje okazały się złudzeniem. Niemczyzna okazała się w Pradze słabą, naniesioną roślinką, podtrzymywaną z pomocą policyj i ucisku. Gdy ucisk administracyjny zlagodniał, niemczyzna zaczęła topnieć. Można śmiało powiedzieć, że w ciągu lat trzydziestu pięciu Czesi przerobili Pragę na czysto czeskie miasto, wypienili niemczyznę niby chwast, a kolonię niemiecką sprowadzili do roli podurzędnej. Praga Czeska wymknęła się Niemcom z ich spleców dusielskich i tego, najbardziej właśnie tego Niemcy Czechom nie mogą przebaczyć. Że wieś, że drobne miasteczka były czeskie, tego Niemcy nie przeczyli nigdy, godząc się z owym faktem, jako z złem nieuniknionem. Lecz wydarcie Pragi boli ich i zawstydzia, napelnia obawą o przyszłość.

Na odniemczeniu Pragi przekonali się bowiem, że system germanizacyjny, czy to będzie prowadzony z wolną, czy też gwałtownie, nie wiele wart. Aby go podtrzymywać, trzeba prowadzić formalną wojnę domową z pomocą policyj i więzienia, z pomocą nakładu olbrzymiego energii i milionów. Niech przecież system się zmieni pod wpływem okoliczności zewnętrznych, zalew niemiecki szybko odpływa z ziem słowiańskich, niwecząc wysiłki dawniejsze i wyłożone miliony.

Dlatego też Niemcy nie mogą pisać, mówić i myśleć bez nienawiści o Pradze Czeskiej, o tej zdobyczy, która się wymknęła im z rąk w chwili, gdy sądzili, że ją posiadli na zawsze.

Nowa klęska hrabiego Stürgkha.

Wiedeń, 22 kwietnia.

(4). Wielkiej ambicji i małego talentu hrabia Stürgkh, pretendent do godności „wodza narodu niemieckiego w Austrii“ poniósł znowu klęskę sromotną. Pierwsza, wywołana rezolucją cylejską, znana dostatecznie. Druga jeszcze bardziej kompromitująca dla hr. Stürgkha, gdyż dowodzi, że nie umie przewidywać i nie umie liczyć, czyli nie posiada kardynalnych przymiotów polityka.

Hr. Stürgkh jest głównym autorem (wspólnikiem był poseł Skene, przyjaciel polityczny hr. Vettera) niefortunnego pomysłu, który ochrzczono gorzelnianem mianem „skontyngentowania mowców“. Owym pomysłu miał — jak głosił jego autorowie i jak obwoływała prasa, oddana na usługi hr. Stürgkha — przyczynić się stanowczo do skrócenia rozpraw budżetowych. Każdemu klubowi przyznano prawo wystąpienia w ogień dyskusji budżetowej dwóch trzecich części członków. Leżą przedemną artykuły N. fr.

Presse, Oester. Volksztg., N. Wien. Tagbl., pasujące owo skontyngentowanie mowców na wykwit rozumu politycznego. Teraz dopiero pokażą Niemcy — dawano do zrozumienia — jak to gładko pójdzie dyskusja budżetowa, daleko lepiej, niż w czasach, gdy za hr. Taaffego Izba kierowała prawica. Obiecywali sobie Niemcy i sprzymierzony z nimi gabinet, że do połowy marca budżet będzie uchwalonym, a Niemcy dowiodą tem samem, że Austria tylko pod ich sterem może się rozwijać.

Tymczasem nie innego, jak właśnie skontyngentowanie mowców przyczyniło się do przeciągnięcia rozpraw budżetowych w nieskończoność. Żadne stronnictwo bowiem nie chce się rzecze ilości mowców, przyznanej mu na podstawie klucza. I bardzo słusznie! Skoro Niemcy uważają za potrzebne wygłaszać ciągle napaści na Słowian, na rzekomą ich przewagę; skoro z pomocą tych mów w parlamencie agitują na zewnątrz, wśród wyborców, i wywierają nacisk na rząd, stronnictwa słowiańskie nie mogą się rzecze ani jednego mowcy, gdyż muszą się bronić. Rozprawy nie wolno teraz skracać z pomocą zamknięcia dyskusji i wyboru mowców generalnych. Trzeba czekać cierpliwie, aż ostatni mowca, umieszczony na liście, skończy swą orację.

Osobiście nie uważamy za wielkie nieszczęście, że pierwsza po pięciu latach rozprawa budżetowa przeciągnie się choćby do połowy czerwca. Każde stronnictwo, każdy poseł wybitny, niemal każda okolica monarchii przez owe pięć lat nazbierała tyle pretensji i skarg, tyle projektów i innowacji, że przyczyni się to do oczyszczenia atmosfery politycznej, jeżeli postawie będą się mogli swobodnie w parlamencie wygadać.

Co przecież robi wrażenie niesłychanie komiczne, to okoliczność, że najgłośniej obecnie na skontyngentowanie mowców narzekają te osobistości, które z hr. Stürgkhem na czele wykonywały ów projekt, i te gazety, które onego czasu ów projekt uznały za esencję rozumnej taktyki parlamentarnej.

Nie komicznem atoli, ale wprost bezczelnem jest wcale wyrażne żądanie, postawione przez polityków niemieckich, by Koło polskie uratowało ich od kompromitacji, dzięki zrzeczeniu się trzeciej części należących mu mowców. Pod adresem Koła polskiego pomieszcza prasa niemiecka liberalna groźby, że sesje sejmowe zaczną się późno i będą bardzo krótkie, jeżeli „większe“ stronnictwa nie zgodzą się na obcięcie swej listy mowców.

Jest to rozczulająca naiwność! I stronnictwa niemieckie i dr. Koerber — jak to poprzednio zaznaczył hr. Stürgkh w *Oester. Volksztg.* — pracują usilnie nad uszczupleniem wpływu Koła polskiego. Gdy jednak potrzeba ratować parlament z trudnego położenia, o które go przyprowadzają buta lub głupota Niemców; gdy trzeba zamaskować brak inteligencji u przywódców niemieckich, wtedy i Niemcy i rząd zwracają się zawsze do Koła polskiego, by ono bezinteresownie lub nawet ze szkodą własnych interesów podawało rękę pomocną.

Widocznie wierzą, że ród naiwnych jeszcze nie wygasł wśród Polaków.

Z Bułgaryi.

Sofia 17 kwietnia.

(Zapowiedziany powrót Daniewa. — Echa z pobytu jego w Petersburgu. — Dwulicowość polityki moskiew-

skiej. — Rozwiązanie komitetów macedońskich. — Sprawa Firmiliana. — Jeszcze „Rosja na Bałkanie“. — Wieści o zajęciu portu Burgas lub Warny przez Rosję.

Zanim list obecny dojdzie rąk waszych, elegancki nasz premier, doktor Daniew, wróci zapewne w mury stolicy Bułgaryi, z kilkutygodniowej wyprawy swej na północ po złote runo. Telegramy zapowiedziały wyjazd jego z Petersburga na dzisiaj, a ponieważ nie ma on już zamiaru jechać do Paryża, gdyż „serdeczni bracia północy“ postarali się o to, aby sprowadzić do Petersburga bankierów angielskich i francuskich, dla traktowania z nim o pożyczkę bułgarską, pod wysokim kierunkiem ministra finansów rosyjskich pana Witte, — spełnić on ma tylko akt grzeczności przez zatrzymanie się chwilowe w Wiedniu, dla złożenia podziękowania hr. Gołuchowskiemu za podpisanie traktatu konsularno-sądowego.

Za parę dni więc pan Daniew będzie tutaj przeprowadzony przez kilkuset przyjaciół swoich, a raczej wszelkiej władzy, bez względu na to, czy od Boga, czy od dyabła ona pochodzi, którzy specjalnym pociągiem mają jechać na spotkanie prezesa ministrów i sprowadzenia wraz z nim nowej arki przymierza rosyjsko-bułgarskiego.

Czy w arce tej znajdzie się prawdziwe złote runo, czy też tylko prosty kozuch barani, cuchnący dziegieciem, a pokrywający żarłocznego i niezem nasyconego wilka? — o tem są zdania podzielone. a pesymiści, ogrzewając swoją łacinę, wołają: „Timeo Danaos et dona ferentes...“

Jakkolwiek w poprzednim liście, dotknąłem już pobytu Dra Daniewa w Petersburgu, nie mogę się tu rozgrzeszyć, aby wam nie podać choć luźnych ech z tej wyprawy.

Początkowo prasa bułgarska, pod wpływem artykułów dzienników moskiewskich, jakoteż luźnych wiadomości, otrzymywanych z Petersburga, była w zachwycie dla „wielkiego narodu rosyjskiego, garncącego tak bezinteresownie pod swe skrzydła inne plemiona słowiańskie“, „dla tego narodu bratniego, umiającego ocenić uczucia wdzięczności i braterstwa bułgarskiego narodu, w osobie jego reprezentanta, który, choć maleńki wzrostem, okazał się wielkim politykiem, bo zdołał wzbudzić w Rosyanach cześć i poszanowanie dla bułgarskiego narodu!“

Na ten to temat prawiono duby smalone w tutejszem dziennikarstwie, a naturalnie półurzędowa *Bułgarya* w tem przodowała, gdy nawet prasa opozycyjna nieśmiało tylko pozwałała sobie kontrolować. Zapal doszedł do najwyższego stopnia, gdy car w osobie Daniewa raczył przyjąć bułgarski naród i podać mu na powitanie i na pożegnanie rękę, w którą pozwolił się ucałować! „Co za cześć, co za zaszczyt dla bułgarskiego narodu“, wołali dzienniki wszelkich odcieni, tak, że mimowolnie przychodziła mi na myśl piosenka Beranger'a w doskonałym tłumaczeniu moskiewskim Kuroczkina, brzmiąca, z małą trawestacją, jak następuje:

„Wszakżem ja robak w porównaniu z nim
W porównaniu z nim!
Z olbrzymem takim
Imperatorem samym!“

Rozmowa cara z Daniewem trwała całą godzinę, według relacji tutejszych, a łaskawość cara objawiła się w niej tem, że gdy Daniew, mówiący źle po rosyjsku, przeproszał cara za swą niedokła-

Italia fejletonowa

(O Wioszech i o wszystkim).

VIII.

W Kalabryi.

Dziwna i odmienna jest od reszty Włoch kamienna Kalabrya. Już na południowej uboczy Neapolitańskiego półwyspu (trzebaby powiedzieć półwyspiątka) zaczynają się sine, nagie stoki, nie zarośnięte ani jedną oliwką, chyba czasem pinia karłowata igłami „czarnemi się zieleni“. Już Positano, mała miejscina, pamiętająca czasy Saracenów, pachnie Kalabryą. Półokrągłe framugi balkonów, jakby rozszerzone żrenice, patrzą na morze; puste są, bo opuszczone od niepamiętnych czasów. Całe ulice wydłubione są w słońcu. Lśnią w niem białymi murami i płaskimi saraceńskimi kopułami zamiast dachów. Już dobrze za Positano droga do Amalfi co chwila otwiera widok na jakiś prastary zamek, warownię, na jakieś skaliste gniazdo najeźdźców, hen z przed andegawęskich może czasów. Po tej bowiem sinej, kamiennej krainie od niepamiętnych czasów deptały coraz to inne narody. Najprzód Grecy z Jońskich wybrzeży przez swój Brestesion, ciągnęli tutaj aż po Sycylię, zostawiając po sobie taką Poseidonję, dzisiejsze Paestum z milczącymi resztkami świątyni, którą, jakby szczerzoty odłamek korony błyszczą pięknem hellenickiej linii wśród granitowych wzgórz.

Po Grekach szli tedy z morza Normandowie, ze wschodu Saraceny, później francuskie panowanie domu d'Anjou — każdy kładł tu, wśród milczących

legend skał, jakiś dokument władania. Miasta kalabryjskie ciągną do dziś dnia maurytańską posępną powłoką. Po greckich śladach wtargnął tutaj bizantyński styl, pozostawił po sobie marmurową ambonę w Ravello, twór dziwny oryentalnego mózgu, wspartą na sześciu lwach, przytłoczonych do ziemi sześcioma marmurowymi filarami, w całości lekka, jakby ta lekkość zrodziła się w rękach artysty tutaj naraz pod przemożnym blaskiem słońca.

Dziś, kiedy po setkach tych właśnie dokumentów przeszedł czas, kiedy saraceńskie mury i grecki perystyl wzięły w siebie coś z sinego kamiennego milczenia gór, kiedy jak one w szczelinach porosły upornym bluszczem, podziurawiły się skreconymi norami jaszczurek — kiedy na ich wiekowe trwanie zeszło bierzmo pleśni i patyny — dziś te ślepe i dziady mówią głośniejszą i donośniej od pisanych historii. Jest bowiem w starcu-marmurze jakaś się dziwa dostojność, jest pieśń, która do nas mówi nie zgłoskami, ale naszą wewnętrzną władzą kochania zamarych. I biedna, biedna jest dusza, która u stóp takiej harfy stoi i nie słyszy nic, okrom wiatru, chodzącego pomiędzy kolumny.

Za *Paestum* rozpoczyna się już właściwa Kalabrya, t. j. ziemia kamieni i nędzy. Bowiem trudno mieć wyobrażenie nawet w Galicji o tem, czem żyje tu człowiek. Dopiero na południowym wybrzeżu rozpoczyna się ziemia urodzajna, ogrody i dobrobyt względny.

W Kalabryi dopiero zdarzyło mi się widzieć prawdziwą tarantellę. Dotarłem z *Paestum* do jakiejś

wioszczyzny, tam ten fakt ucieszył mnie, gdyż w okolicach Neapolu mimo wszystkie wysiłki nie mogłem się wydostać poza murowane ulice. Słońce żarło ziemię. Było południe. Położyłem się na pagórku pod karłowatą pinją — o dwieście kroków odmień pasło się kalabryjskie stado, więc ośm — dziesięć kóz, widocznie kilku właścicieli, gdyż pilnowało go dwóch pastuchów i młode dziewczętko dwunastoletnie. Chłopi byli czarni, obróśli, skudłone, gołe prawie łby pod czerwoną czapeczką, z wiszącym na karku od niej worem, w korzuchowych spodniach, futrem wywrotconych na wierzch. Była to zdaje się niedziela. W niedzielę na naturę nawet patrzą, jakoś świątecznie. Stary przesąd wyniesiony z lipcowych niedziel na wsi, kiedy w polu było cicho, a słońce chodziło światłem po zagonach... A tutaj było jak w lipcu. Białe od słońca. — Jeden z pastuchów grał na harmonijce (nie już na to nie poradzę: ni na gitarze, ni na mandolinie trubadurskiej) — grał więc po prostu na harmonijce i wtórował śpiewem.

Nie każdy Włoch śpiewa pięknie, ale prawie każdy bogato, jakąś niezmierną pełnią głosu; w głosie Włocha jest coś z pierwotnej erotycznej celowości śpiewu, jakaś męska tęsknota pragnienia, coś zasadniczego. Włoszki już tego nie mają. To też tutaj umieją szanować śpiew. Nie zapomnę, jak z Modeny do Bolonii jechałem w noy trzecią klasą. Wszyscy już spali. Naraz w ciszy ktoś, nie mogąc zasnąć, zanucił, zrazu od niechcenia, potem coraz pełniej. Była to jakaś miłosna pieśń. Obudziły się naturalnie wszyscy, słuchali. Jakiś mniej towarzyski urlopnik z kąta założył w końcu protest i na chwilę przerwał pieśń. Cały wagon, jak jeden

Do Wiednia!

Wyjeżdżającym Polakom poleca się łaskawym względem **polski handel delikatesów i po-koje do śniadań.** Wyborowa kuchnia, oryginalne piwo Pilzneńskie i Kulmbachskie. **W. Mor-kowski w Wiedniu, I. Schottenring 6,** vis a vis Hotelu Francuskiego. 1511

dną wymowę, car po ojcowsku powiedział: owszem, owszem, *nieczewo, nieczewo!*

Więcej nie przetranspirowało z tej rozmowy.

Wkrótce jednak czar prysnął, jak bańka mydlana: brutalne fakta zaprzeczyły miódopłynnym słowom, a z upojenia marzeniami Bułgarzy i Macedończy do rzeczywistości wracać zaczęli. Opozycja podniosła głowę, wskazując na fakta.

Wystąpienie Zinowiewa w Konstantynopolu w sprawie powstania macedońskiego, było pierwszym kubłem zimnej wody, wylanym na rozmarzone głowy. Rozszerzać się nad tem nie będzie, gdyż w przeszłym liście wam o tem pisałem, to tylko dodam, iż wrodzony optymizm narodowy starał się i w tym fakcie znaleźć okoliczności łagodzące dla Rosyi, tłumacząc tę „słowiańską opiekunkę“ ogólnie europejskimi politycznymi wymaganiami. „Co się odwiecze, to nie uciecze“ — mówiono sobie — bylebyśmy wytrwali w powstaniu przez rok obecny, to zmusimy dyplomację europejską przyjąć nam z pomocą, a tymczasem Rosya pomoże nam do zawarcia przymierza zaczepno-odpornego z Serbią i Czarnogórą, pod hegemonią „wielkiej opiekunki“, wtedy Austria będzie miała drogę zamkniętą do Saloniki. Początek już zrobiony: przymierze czarnogórsko-serbskie istnieje, to wkrótce i Bułgaria do niego przyłączy się.

Artykuły słowianofilskiego petersburskiego *Swieta* podtrzymywały te złudzenia, które jednym dmuchnięciem rząd carski zrujnował.

Znowu wylano kubek zimnej wody na głowy Bułgarów, w formie krótkiej depeszy Dra Daniewa do swoich kolegów: „Zażądano odemnie rozwiązania wszystkich komitetów macedońskich. Zróbcie co potrzeba i o zarządzeniach zawiadomcie Bachmetiewa“ (agenta rosyjskiego w Sofii).

Co kazano, to zrobiono, a pomimo protestacji głównego komitetu w Sofii, powołującego się na mandat, otrzymany od kongresu macedońskiego, komitet ten, jakoteż i wszystkie okręgowe, rozwiązano, gorętszych ich członków internowano po miastach odleglejszych od granicy macedońskiej, na której kordon wojskowy wzmocniono.

Pomimo złagodneń półurzędowej *Bułgaryi* cała prasa podniosła alarm, a dziennik *Reforma*, organ byłego komitetu, oskarża wyraźnie rząd bułgarski, że podaje rękę zbrodniarzom, zdradzającym całą słowiańszczyznę i oddającym ludność Macedonii na pastwę rozbójnikom tureckim, uśmierzającym humanitarnie bunt, do pośrednictwem buntu, gwałtu i pożogi. Tymi zbrodniami i zdradami, jak łatwo się domyśleć, jest dyplomacja rosyjska.

Niezadowolona jeszcze z tego „wielka oswobodzicielka“ postanowiła utwierdzić swoją powagę na Bałkanie, przez przeszkodzenie urzeczywistnieniu zbliżenia się współzawodniczących ludów słowiańskich. *Divide et impera*, to jej hasło, a stąd powstała znana sprawa wyświęcenia archimandryty Firmiliana na biskupa-metropolitę serbskiego w Skopiju czyli Ueskubie. Sprawa ta drzemiała w archiwach od lat

skrzywdzony człowiek, zagłuszył urlopnika sykaniem: „Niech skończy, niech skończy!“ Taki mają szacunek dla śpiewu. Dla tego pierwotnego tonu lubię słuchać Włocha. A ponieważ tutaj za załomem skały byłem od pastuszej gromadki zasłonięty, więc miałem pewność, że mnie nie widzą i nie sporządzają przeto widowiska po soldzie bilet. Trwało to z przystankami dość długo, śpiewali po dwoje; wszyscy troje razem. Melodye i teksty zmieniały się. Zdarzyło się, że dziewczyna i drugi, nie grający pastuch, musieli powstać z miejsca, prawdopodobnie dla jakichś fachowych obowiązków. Na powrotnej drodze do dawnego miejsca zaskoczyli ich dźwięki tarantelli, którą teraz na odmianną rozpoczęła harmonijka. Przystanęli oboje, dziewczyna zdaje się zaczęła śpiewać. Naraz, gdy muzyka przeszła do skoczniejszego tempa, pastuch nie wytrzymał, wygiął się w linie taneczną i uderzył bosami nogami kilka pierwszych taktów; na pół seryo, na pół żartem, jak to czasem swobodna dama w salonie rozmawiając, naraz usłyszysz melancholijnego walcu i na miejscu popłynie na sekundę głową i tułowiem w takt muzyki, a potem powie: „Ach, walc, walc, panie Zygmunco!“ Tak samo i mój pastuch na pół zatańczył. Rozbawiona dziewczyna, udając zapewne którąś ze starszych tańcownic uniosła w górę ręce, jakby w nich trzymała tamburinę i... no i właściwie na tem koniec. Rozśmiali się, wrócili na miejsce, resztę tarantelli uzupełniła sama prozaiczna harmonijka. Ale tych kilka taktów, tych kilka sekund pokazały, czym jest prawdziwa, stara tarantella. Czarny zbój, jakby obrośnięty na nogach szerząca faunia, w swych futrzanych spodniach, rośli, niezbyt zwinny, miał w ruchu coś żywiołowego. Wszystkie jego taktły były mocne, skalne. Przez każde zgięcie rąk, pracujących również przy tarantelli, przedostawała się dusza tańca. Taki nagi ruch jest już twórczością. Ogrom słońca, rozległy pejzaż, najprostszą, jakby na miejscu komponowaną melodią i pierwotny ruch tańca, byłem jakby u narodzin opery, u narodzin jej idei.

ADAM SIEDLECKI.

czterech, t.j. od czasu, kiedy Serbii, ze względów konkurencyjnych, przyszło do głowy ustanowienie metropolii serbskiej w Skopiu, obok istniejącej już metropolii bułgarskiej, zagwarantowanej firmanem sułtańskim 1870 r. i zależnej nie od patriarchyatu ekumenicznego, greckiego, lecz od egzarchatu bułgarskiego, uważanego za odszczepieńczy przez tenże patriarchyat. Serbów w rzeczywistości jest bardzo mało w dycezyi ueskubskiej, lecz interes ich polityczny odbierania dusz Bułgarom łączy się z interesem patriarchyatu, któremu Serbi tureccy dotąd podlegają.

Z telegramów znany wam jest przebieg sprawy: dwudziestego ósmego marca Zinowiew żąda od sułtana, podpisania firmanu, pozwalającego wyświęcenia Firmiliana. Sułtan prawie się zgadza, a na wieść o tem, metropolita bułgarski z Ueskuba grozi, że raczej z całą owczarnią przejdzie na katolicyzm, aniżeli ścierpi obok siebie biskupa serbskiego. Egzarcha bułgarski Józef protestuje, opierając się na firmanie z 1870 r., grożąc usunięciem się w razie zażądania Firmiliana. Ołbrzymie mityngi we wszystkich miastach bułgarskich, szefowie wszystkich partij łączy się do wspólnego protestu i popierania kroków egzarchy. Rząd bułgarski przedstawia Porcie niebezpieczeństwo grające z urzeczywistnienia takiego kroku, a Daniew prosi i żebrze litości w Petersburgu.

Wobec tak zgodnego działania całego bułgarskiego narodu, miecz Damoklesa nie spadł jeszcze tym razem na głowę Bułgarii, lecz wisi ciągle tylko na jednym włosku. Porozumienie jednak Bułgarii z Serbią nie doszło do skutku, posel serbski Dżaja i *attaché militaire* Pannowicz, odwołani zostali z Sofii: nieufność i wzajemna podejrzliwość dwóch bratnich ludów na Bałkanie, na nowo ożyły. Rosya zamierzony cel osiągnęła.

W konsternacji ogólnej dzienniki opozycyjne podniosły krzyk bólu i złorzeczeń przeciwko „naturalnej opiekunce Słowian“, a oto jak o tem pisze niezależna *Wieczerna Poczta* w artykule zatytułowanym: „Zasłona znowu się uchyliła“, jako dalszy ciąg artykułu „Rosya na Bałkanie“, podanego wam w poprzednim liście:

„W szeregu artykułów podanych pod powyższym tytułem, wyliczyliśmy szereg czynów potępiania godnych rosyjskiej dyplomacji i dowiedliśmy z bolem serca, w naszym charakterze prawdziwych słowianofilów, że wpływ jej zawsze wstrzymywał u nas wszelki postęp, zabijał nasze właściwości narodowe i zamiast polepszania stosunków naszych z sąsiadami, wprowadzał nas w spory bądźto z Serbami, bądźto z Rumunami, bądźto z Turkami, zostawiając nas potem własnemu losowi, jak to było w 1885 r.

„Nie dosyć, że dyplomacja rosyjska nie pomaga nam do urzeczywistnienia naszych ideałów, ale zmusza nas do dobrowolnego samobójstwa w oczach całego świata“.

Dalej autor wylicza krzywdy, wołające o pomoc do nieba, w sprawie obecnego powstania macedońskiego, mówi o przekleństwach rzucanych na „wielką Rosję“ z kazań cerkwi macedońskich, o ohydnych postępowaniu konsułów rosyjskich i Zinowiewa, a imię rosyjskie stało się synonimem nieprawdy i przemocy.

Autor artykułu mówi następnie o poleceniu rozwiązania komitetów macedońskich, o groźbie nominacji Firmiliana i to wszystko wtedy, kiedy pierwszy minister Daniew bawi w Petersburgu. Kończy zaś swój artykuł, jak następuje:

„Nie możemy wyjść z podziwu wobec tego i czy to od Rosyi, płyną nam te wszystkie dobrodziejstwa? Czy to ona rozdziela suknię naszą, rzucając o nią kości pomiędzy Serbią i Czarnogórą?

„Panowie rusofle, czy nie możnaby się dowiedzieć, ile Austria płaci rosyjskiej dyplomacji za fabrykowanie rusofobów?...”

Bez zaprzeczenia, ostatnie pytanie grzeszy swoją wielką, dziecianną naiwnością, ale nie da się również zaprzeczyć, iż z całego artykułu, jakoteż wielu jemu podobnych, wieje wielka nieufność względem życzliwości północnej opiekunki, nawet pomiędzy rusofilami. Idea więc Stambułowa coraz więcej zdobywa gruntu i nie dziw, że organ wielce zredukowanej jego partii, *Nowy Wiek*, zapytuje się, czy za możebne pośrednictwo w ulżeniu warunków polityczki Bułgarii, Rosya nie każe sobie zapłacić oddaniem portu Warny, lub Burgas, albo ich obu razem i czy nie znośniej byłoby dla Bułgarii, poddać się w takim razie monopolowi tytoniu, administrowanemu przez *Banque de Paris et de Pays-Bas*?

Wkrótce dr. Daniew wytrzyma się zapewne na to odpowiedź ze swoich sakw podróżnych. T. Z.

Kartki artystyczno-literackie z Krakowa.

XIII.

Pamięci Sewera.

Siedm miesięcy minęło, odkądśmy w cichy, błękitny dzień jesienny do grobu niesli Sewera. Po

zbójceku, nagle, śmierć go nam zabrała — i szczerbę zostawiła w Krakowie bolesną.

Siedm miesięcy minęło — chwilka jedna, a jednak grób na cichym cmentarzu wiejskim już się był okrył zielenią jesienną i śniegiem białym i znowu teraz świeżymi kwiatami wschodzi; chwilka jedna — a pełna zdarzeń i huku i szumu życia codziennego, które przytłumiają niejedno uczucie, rzucają wiecystą zasłonę na niejednego żyjącego i odchodzącego; chwilka jedna — a trzeba być częścią wiekistości, by chwilkę takie w sercach dalekich przeżywać.

I oto wyszła obecnie w Krakowie księga — odbłask tej częstki wiekistości, którą duch wyższy sam posiadając, także w nasze serca przenosi, odbłask tych uczuć niezwykłych, które wybrane tylko jednostki budzić, a co ważniejsza — trwale utrzymać umieją.

Księga wspaniale wydana, z całym tym artystycznym w układzie i wykonaniu, do którego sztuka drukarska Krakowa w ostatnich czasach nas przyzwyczaiła, z tytułem, odrazu wprowadzającym w treść, a techną powagą i uroczystością celu swojego:

Epitaphium Ignacego Maciejowskiego Sewera.

Otwieramy — i odrazu owiewa nas duch podniosły, wielki: sztuki — i smutku, uczuć skojarzonych w sposób, mistrzowi zawsze właściwy.

Dwie stronicie pierwsze — dwie płaskorzeźby pomnika, za pomnik starczą.

Na jednej: kompozytorka Jacka Malczewskiego. Skoro się słyszy nazwisko Malczewskiego, staje zawsze przed oczyma wizja barw, cudownymi tęczęmi wibrujących, które składają się na krajobrazy czarowne i na postacie nasze, a jednak nie z tego światła, symbole głębokiej, pełnej poezji... I tutaj wizja. Sewer-pielgrzym idzie w zaświaty, prowadzony przez anielskie pachole. W płaszczu pielgrzymim, ze wzrokiem, utkwionym w dal, nieświadomy jeszcze celu, ślicznie pomyślana postać starego Polonusa, a za rękę trzyma go nie to dziecko wiejskie, jedno z tych, które Sewer z takim mistrzostwem malował, ni to postać nadziemską, której jakby odbłask skrzydeł szeroko rozłożony. Eteryczna, a jednak typowo pachole, z Dołęgi bodaj wzięta postać ta drobna, o precyzyjnych liniach, ze wzrokiem w cel niebieski skierowanym — jedna z najpiękniejszych, jakie wyszły z pod pendzla Malczewskiego. A przed pielgrzymami — skrawek pejzażu, wieś polska, którą ci żegnają błękit międzyplanetarny, w który wchodzi.

To jedna strona pomnika, a na drugiej napis

Epitaphium

IGNACEGO MACIEJOWSKIEGO

SEWERA

lat przeżytych

Rzeczypospolitej powołanego pisarza

na służbie ducha

ku odrodzeniu narodu zaprzysięgłej

zgonem

z legionu żywych pojmanego.

Druhowie, przyjaciele a bracia młodzi myślą prześcisną, za owym się oglądając we wieniec nieśmiertelnych idącym zebrali i w księgę zwarli w Krakowie w styczniu 1902 roku.

Kogo spłżowy dźwięk tej mowy szlachetnej, pełnej liryzmu a przytem niedzisiejszej mocy — nie uderzy, nie wzruszy? Nawiasem dodam, że pochodzą z pod pióra St. Wyspiańskiego.

Zaiste niepospolitym musiał być człowiek, któremu dwaj artyści tej miary podobne pamiątki poświęcili — stając na czele całej drużyny literacko-artystycznej, „myślą prześcisną za onym się oglądając — we wieniec nieśmiertelnych idącym“. Niepospolitym był człowiek, który umiał podobne budzić ku sobie uczucia, trwałe, pamiętne, i to nie u najbliższych, którymi artyści mogliby być przypadkowo, nie u garstki zwolenników osobistych, koteryjki jednej, partyjki politycznej — lecz u ludzi różnych obozów, różnych stanowisk, dalekich nieraz sobie i obcych, a złączonych tylko serdecznym wspomnieniem i czcią wspólną dla tego, co już „zgonem — z legionu żywych pojman“.

Na księgę pamiątkową złożyli się: Maryan Zdziechowski, Michał Siedlecki, Wł. St. Reymont, Tad. Miciński, Włodzimierz i Kazimierz Tetmajerzy, A. Lange, K. M. Górski, Lucyan Rydel, Włodz. Pełczyński, Stefan Żeromski, Jerzy Żuławski, Stanisław Wyspiański, W. Feldman, Adam Szymański.

Lista niemała — i nie najgorsze nazwiska Polonii piszącej obejmująca, a jednak niezupełna, a jednak daleka od wyczerpania liczby tych, którzy stali blisko Sewera i mieli we wieniec jego wpisać listek. Zapowiadano współudział Kasprowieza i D. mola, Artura Górskiego i Bol. Lutomskiego, przyczynę miał dać Przybyszewski i Adam Siedlecki i A. Nowaczynski, wielu, bardzo wielu, na których wydawnictwo, liczące się z czasem, dłużej ostatecznie czekać nie mogło. A prócz tych przeważnie młodych i najmłodszych — towarzysze starsi i starzy, sięgający wspólnymi dziejami po rok 1863...

Niepospolitym był człowiek, który ludzi kilku generacji i światów kilku umiał pociągać swym urokiem, skupiać siłą swej indywidualności, głową swoją siewą przodować butnym i rewolucyjnym głowom młodzieńczym.

A cóż było tajemnicą tego zjawiska?

Przybory do krawieczyny

Aplikacje, Koronki, Taśmy, Guziki, Podszewki w wielkim wyborze

poleca Ferdynand Güttler najtaniej 39 Lwów, ul. Halicka 20.

Autor charakterystyki Sewera, umieszczonej na końcu książki, mówi:

„Sewer był pisarzem znakomitym — mieliśmy i mamy większych. Był indywidualnością wysoce zajmującą. W wieku szablonu umiał być oryginalnym. Styl odrębny, żywość, zapal i humor jego pism — to słaby załedwie odbłask tego temperamentu polskiego, który w życiu codziennym skrzył się dowiecipem, intrygował oryginalnością, kipiał niewyczerpaną werwą. Sewer w życiu był więcej jeszcze artystą, niż w pismach — był z a w s z e artystą. Ale i tego nie dosyć. I nie dosyć też, że Sewer przy niewyczerpanej swej skrzliwości artystycznej, był charakterem silnym, wręcz silnym, umysłem do głębi zrównoważonym. Tensam charakter, który kazał mu ongi rzucić gładką, kwiecistą drogę i obrać najeżoną kolcami i niebezpieczeństwami, do ostatniej chwili okazywał wzdąże do wszystkiemu, co niskością, zaprzęstwem, oportunistycznym, tensam umysł, który przesiał był najwyższymi ideami roku 1863 i w Anglii zdobył pod nie gruntuwą podstawą wiedzy i demokracji współczesnej — do ostatniej chwili tym ideałom pozostał wiernym. A jednak niejeden przedstawiciel przeciwnych obozów garnął się do niego; otaczali go ludzie rozmaitych, nieraz wrogich sobie przekonań. Dom jego był jednym z najbardziej wszechpolskich. Bo duszą Sewera była miłość.

Natura rdzennie polska — żył zawsze miłością. Ktokolwiek do niego się zbliżał, wchodził w falę ciepła i światła. Wcześniej niż „dzieło“, niż oryginalność człowieka, niż temperament artysty, odzywało się u niego serce. Stanowczy, nieublagany względem tych, u których przeczuwał złą wolę, dla wszystkich innych promieniał sercem. Ta dusza narodowa, która w najwyższym swym wcieleniu serce uczyniła punktem środkowym świata, sercem rządzić chciało i Boga do walki na serca wyzywała — dusza ta u niego przejawiała się nie tem napięciem, do którego zdolny tylko geniusz, ale też nie ta wybuchowość, do której zdolny także człowiek słaby, zato nieskończonym szeregiem czynów, uczuciem zawsze gorzącym, praktyką afirmacją codzienną. Był wielkim siewcą miłości.

A za miłość — miłością płacimy. Ona też stworzyła niniejsze „Epitaphium“...

Mamże przystąpić do szczegółowego omówienia utworów, zawartych w tej księdze, albo może do przytaczania wyjątków? Nie łatwiejszego, jak zapętnić stronic kilka przepisaniem Wyspiańskiego, Żeromskiego, Tetmajerów etc. Artykuły podobne chętnie się „pisze“, jeszcze chętniej widują się pewni wydawcy. Zadaniem fejtysty jest jednak tylko wskazywanie: patrz i czytaj! Oto grupa wybitnych pisarzy rozkłada mnóstwo bogactw — istotnie mnóstwo i istotne bogactwo — swego ducha; kruszenie ich na ułamki, rozdrabnianie fragmentów na drobniejsze jeszcze fragmenty, jest poza kwestyą etyczną — grzechem estetycznym.

Więc krótko. Na pierwszy plan wysuwa się utwór Wyspiańskiego — wyjątek z dramatu „Noc listopadowa“. Oryginalny, niezwykły, fascynujący, jak wszystko, co pochodzi z pod tego pióra. W ogrodzie łazienkowskim w Warszawie — przed wybuchem powstania — noc — drzewa opadłe z liści — pustka, zapewne chwilowa, a wtenczas figury mitologiczne, ustawione w parku, zaczynają prowadzić rozmowę. Słyszymy dialog między Korą a Demetram — pożegnaniem, zanim Korę Hymen uprowadzi — wymianę tęsknot wzajemnych, które kilku rzutami podnoszą się do najwyższych symbolów ideowych o bycie, śmierci, nieśmiertelności... Nie można z tego ustępu mieć wyobrażenia, czem będzie dramat „Noc listopadowa“, można doskonale mieć pojęcie, czem jest głębia i forma Wyspiańskiego...

Wpływ jego zaczyna gąszyć na niejednym już pisarzu. Gdy w scenie Żuławskiego z dramatu „Na puszczy“ widzimy różnobarwnych aniołów, zstępujących ku Synowi człowieczemu i słyszymy:

Syn człowieczy:
Oto się nieba opuszczają krańce,
oto są Boga mego wysłańce!

Anioły:
Ku ziemi nieb się spuszczaają krańce,
jesteśmy oto, my boże wysłańcy!

mamy typowy wzór „manieri“ Wyspiańskiego. Ustęp z Żuławskiego bardzo zresztą wysoko nastrojowy i obiecujący.

Czy pod wpływem Wyspiańskiego pisany jest „Piast“ Włodz. Tetmajera? Zdaje się, że tylko pod względem wersyfikacyjnym — odrębny zaś jest zupełnie osobisty pod względem ducha. Można go uważać nawet za odpowiedź na ów wielki znak zapytania, jakim jest „Wesele“, za tryumfalne wołanie: Znaleźliśmy złoty róg... jest nim „Piast“, chłop nasz! Siła przekonania i zapal składają się na całość niesłychanie zajmującą, wznoszącą się do wspaniałego patosu, gdy Piast ogłasza chłopu jedyną ostoję polskości przeciw „jadowi“ niemieckiemu, któremu wrzekomo przeszedł, władcyki nie dziękując. Oczywiście o stronie ideowej dużo dałoby się powiedzieć.

Adam Szymański opowiada głęboką legendę o Buddzie, Wł. Reymont legendę ludową „Panajezowsy Burek“, poeci inni mają nastrój podniosły —

uduchowienia, odcina się od nich Lucyan Rydel klasycznym swym przekładem Iliady, wspaniałym i silnym, okazującym jednak pewne zaniedbanie w rytmach, do którego nas ten wirtuoz formy nie przyzwyczaił. Do twórczości Sewera odnosi się oprócz pracy W. Feldmana — rozprawka prof. Zdzichowskiego: „Przecuciowość w twórczości Sewera“, wielbiciel mesjanizmu polskiego charakteryzuje w niej autora „Legendy“, jako poetę, który przecuciem wznosił się do przyszłej syntezy, mającej być zespoleniem najwyższych dumań Mickiewicza z krytycyzmem wieku...

Osobne miejsce zarezerwowałem dla „Głębin“ Mich. Siedleckiego. Praca ta jest dla wszystkich, znających drażliwość naukowego zoologa, prawdziwą niespodzianką. Surowy, metodyczny uczony odśladanie się nam, jako prawdziwy, szczery poeta. Co prawda — obcej z tą naturą, co on, gdy badał faunę morską, trudno pozostać zimnym sprawozdawcą faktu.

Zawsze jednak niezwyklej fantazyi potrzeba, aby skonstruować sobie takie stosunki, którym autor zawdzięcza swoją podróż podwodną, i aby opisać ją z taką plastyką, barwą, siłą! Co w niej jednak uderza najwięcej, to nie pierwiastek awanturniczy, lub dydaktyczny, jak u Verne'a lub Wellsa, tylko techniczne uczucia, nastroju, poezji... Takie obrazki, jak walki krabów, rzucanie się stworów morskich na świeżo spadłe ciało kobiece, dzieje zaginionego grodu — pełne są czystej, szczerej liryki. Panie docencie akademii porównawczej, nie ma Pan też między skalpelami i mikroskopami zeszytu z kompromitującym napisem: „Na strunach serca“, lub innym jakimś w tym guście?

Taka jest treść owej książki, dopiero co wyszłej z druku, takimi zgłoskami „druhowie, przyjaciele i bracia młodszy“ wypisali „Epitaphium“ Sewera. Należy dodać, że dochód jest przeznaczony na tablicę pamiątkową lub biust ku uczczeniu pamięci tego, który żyje w duszy wszystkich, co go znali, żyje tem, że

orał serca — siał miłość... ▽

Wyrok biskupa w sprawie literackiej.

Przed kilku miesiącami JE. ks. Karol Niedziałkowski, biskup łucko-żytomierski, zamieścił w *Roli list*, karcący i upominający ks. Ignacego Charszewskiego za niewłaściwy ton w krytyce studium p. t.: „Czemu dziś w poezji nie mamy słowików“, zamieszczonej w *Słowie*. Przeciw temu listowi wystąpił na szpaltach *Nowy Polskiej* ks. Teofil Kowalski, redaktor *Śpiewu Kościelnego*, kapłan dycezyj plockiej, zamieszkały w Warszawie. Wówczas władza duchowna archidiecezyjna zawiesiła ks. Kowalskiego w sprawowaniu czynności kościelnych w obrębie archidiecezyji warszawskiej. Następnie ks. Kowalski zamieścił jeszcze kilka artykułów w *Głosie*, wykraczających przeciw duchowi prawa kościelnego, na co przedmiotową odpowiedź zamieścił w *Przeglądzie Katolickim* ks. Szelażek, profesor i kanonik kapituły plockiej. Ostatecznie b. redaktor i wydawca *Śpiewu Kościelnego* (wydawnictwo to przed tygodniem przeszło na własność ks. Gruberskiego) stanął przed sądem biskupim w Plocku. JE. ks. Jerzy hr. Szembek, biskup plocki, zawyrokował, aby ks. Kowalski odwołał swoje inwektywy, zamieszczone w artykułach *Nowy Polskiej* i *Głosu*, jako sprzeczne z nauką, karnością i duchem Kościoła. Ponieważ oskarżony przed sądem biskupim kapłan uchylił się od spełnienia wyroku zwierzchniej swej władzy, przeto onegdaj, dnia 19 bm., JE. ks. Jerzy hr. Szembek orzekł zasuspendowanie, czyli zawieszenie w czynnościach kapłańskich ks. Teofila Kowalskiego, b. proboszcza w dycezyji plockiej, oraz b. redaktora i wydawcę *Śpiewu Kościelnego*.

Ks. Kowalski, jako wydawca „*Śpiewu kościelnego*“, propagującego śpiew gregoriański, nie był w kraju popularnym, ale powyższy wyrok biskupi opinia przyjął musi z oburzeniem, jeśli istotnie za jedyny motyw służyły tutaj względy literackie. W wieku XX. nie można stawiać zasady hierarchii w literaturze. Przedewszystkiem opinia domagała się od biskupa Niedziałkowskiego, aby zaniechał hareów na niwie publicystycznej, prowadzonych z temperamentem, nie licującym z powagą dostojnika kościelnego, a nadmiar w piśmie takim jak *Rola*, zohydzone w społeczeństwie. Ks. Niedziałkowski mógł, według ks. Szembeka, pisać brednie i znęcać się nad literaturą, ale ks. Kowalski nie miał prawa, jako krytyk, oceniać jego pisanie! Petersburgkie stosunki koleżeńskie ks. Szembeka zbyt wybitną odegrały rolę w całej tej sprawie.

Z sali koncertowej.

Dobrze znany naszej publiczności śpiewak, dr. Teodor Lierhammer, zawitał po całorocznej wędrówce artystycznej znowu do Lwowa i wystąpił wczoraj w sali Domu narodowego wobec dość licznej audytoryum. Porównując ostatnią produkcję tego ba-

rytonisty, obdarzonego w pierwszym rzędzie wykwintnym smakiem artystycznym, z jego koncertem zesłorocznym, dochodzimy do przekonania, że nieublagany zab czasu nie zdołał naruszyć pewnych zalet, nad którymi unosimy się u p. Lierhammera od szeregu lat, jak: umiejętna deklamacja, wyraźna dykcja i pełne zrozumienia muzycznego frazowanie. Mniej miłośniernie obszedł się wszechwładny ten mocz z głosem artysty, materyałem już przed laty niezbyt wielkim, a więc z natury rzeczy mniej obliczoną na przetrwanie.

Brak brzmienia jędrnego i metalicznego uczuć się daje obecnie oczywiście nie w tonach wyższych i atakowanych całą siłą, lecz w średnicy głosu w „pianach“ i w „parlandach“, wogóle we wszystkich ustępach, w których śpiewak nie chce lub nie może powiększać sztuką swego „voluminu“ głosowego. Mimo tych braków, nie przynoszących zresztą ujemy umiejętności i artyzmu p. Lierhammera, wykonanie niektórych pieśni, świetnie opracowane, wywołało niepodzielne uznanie słuchaczy, objawiające się w przeciągłych oklaskach.

Do tych utworów zaliczamy: Mendelsohna „Na skrzydłach pieśni“, Szuberta „Dziewczę i śmierć“, Griega „Łabędź“ i Galla barkarolę, na ogólne zdanie odśpiewaną dwukrotnie.

Odwieczając się za serdeczne przyjęcie, oklaski i wieniec laurowe, dodał artysta ponad program piękną piosnkę Niewiadomskiego „Nie swatała mi cię swatka“.

Do urozmaicenia programu dość zajmującego, (który obejmował całkiem niepotrzebnie utwór humorystyczny Moniuszki „Dziad i baba“, nie leżący w zakresie talentu koncertanta), przyczyniła się do datnio gra młodego pianisty, p. Alfreda Zoffala.

Wodnisto-bezbarwny, ubogo harmonizowany nokturn Paderewskiego, nie zachwycił nas — co prawda, jako kompozytorka należy on do rzędu dzieł bardzo pretensyjnych, a mało mówiących i wywołuje niezawodnie tylko pod palcami słynnego autora entuzjazm, wiadomo bowiem, że w takich wyjątkowych chwilach żaden słuchacz nie ma czasu zastanawiać się nad wartością samej kompozycji. Odpowiedniejsze pole do popisu znalazł uzdolniony pianista w Etudzie A-dur Poldiniego.

P. Zoffal posiada dość ładną technikę, sporo zrozumienia i przy usilnej dalszej pracy niewątpliwie może doprowadzić do pewnego wirtuozostwa. Najpiękniej z całego programu odegrana transkrypcja Liszta na temat Schumanna „Widmung“ wykazała, prócz zalet wyżej wymienionych p. Zoffala, ładne uderzenie pianisty i brawurę więcej niż przeciętną. Trudno zgodzić się natomiast na wykonanie Chopina „Berceley“. Tempo zanadto przyspieszone, brak odcieleni dynamicznych, a raczej niezgodne z intencją autora „forte“ — podczas gdy cała kolysanka winna być trzymana w półcienu „piano“ — zamazane pasaży i nieodpowiednie uchwycenie nastroju zmieniły utwór naszego największego kompozytora niestety — do niepoznania.

Trudno się temu dziwić, jeżeli zważymy, że dobrych wykonawców dzieł Chopinowskich — nawet między pianistami słynnymi i zawodowymi — liczyć można obecnie, jak to mówią, na palcach. Z niewdzięcznej roli akompaniatora wywiązał się świetnie p. Wacław Elszyk i zasłużył na szczere uznanie za muzyczne dostrojenie się do intencji koncertanta i za zrozumienie wykonywanych wczoraj utworów.

FR. NEUHAUSER.

MAŁY FEJLETON.

ARTUR HOLITSCHER.

ZMORA*).

W jaki sposób dostałem się do tego pokoju? nie wiem. Znalazłem się tam, widziałem, że siedzę przy krągłym dużym, lśniąco czarnym stole, słyszałem, że wymawiam głośno słowa.

Wielka prostokątna przestrzeń, ściany pomalowane na zielono, na podłodze zielony dywan.

Na ścianach ani jednego obrazu, nie było ani drzwi, ani okien ani lustra.

Okragły połyskujący stół na środku sali, wżwyz zwiśa lampa, której jaskrawy blask tłumiony zielonym abażurem, pada zimno i blade na twarze siedzących. Piętnastu ludzi przy stole, na wysokich, czarnych krzesłach. Siedmiu starców, siedem starszek, jeden młodzieniec: ja.

Siedzę wyprostowany i przewyższam o głowę mych współbiesiadników.

Mówię, oni milczą i martwo spoglądają na mnie.

Czternaście nieruchomych par oczu na mych ustach, czternaście par szarych szeroko rozwartych oczu, czternaście siwych, podniesionych i nastrojonych brwi. Starzy ludzie mają zły słuch i widzą słowa, mówione do nich.

*) Dla urozmaicenia podajemy próbkę modnej dziś w Niemczech literatury „modernistycznej“.

Red.

Zmiana lokalu!

Wyrobow blacharskich

F. KINDEL i A. GÖRZ

z dniem 15 kwietnia rb. przenieśli swój skład z ul. Halickiej 1. 15.

na ulicy Grodzickich 1. 4.

Przemawiam do nich, a moje oczy rozglądają niemo wkoło.

Wszyscy są ekscentrycznie ułomni. Ułomności ich nie pobudzają litości lub żalu, lecz są śmieszne i dziwne. Kobiety mają cienkie rzadkie i białe włosy, blade skóra wyziera z poza rzadkich włosów; mężczyźni są łysi i bez zarostu, jednemu z nich sterczy na czole długi i śnieżnobiały, kosmyk włosów, który przy najlżejszym ruchu unosi się, niby błędny ogień na bagnach.

Ciężar zbyt długiego życia wyrwał im się wyraźnie na czołach głębokimi runami; blade ich twarze odzwierciadlają się w machoniowym blacie stołu.

Ja jeden położyłem ręce na stół, a z drżenia ramion ich wnoszę, że ręce im pod stołem się trzęsą.

Położyłem ręce na stół i mówię im głośno i monotoniennie o swojej młodości.

Słyszę, jak każde słowo odbija się od nagich ścian, widzę, jak każdy ruch tych starszków odbija się w blacie stołowym. Zdają się szeptać do siebie jakieś tajemnicze słowa, a przecie są to tylko moje własne słowa; Zdają się spoglądać na się i mrugać do siebie tajemniczo, a przecie widzę tylko na mnie nieruchomo zwrócone ich oczy.

Mówię im o rozkosznych dniach mego dzieciństwa, a jakiś cień, gdyby tęsknoty, przesuwają im się w oczach.

Mówię im o radosnych zabawach mych w górach, a jakiś blask gdyby rozjarza im oczy.

Mówię im o dreszczach płomiennych bohaterskiego zapалу, a na wargach rozsiadło się im ukryte szyderstwo.

Mówię im o sokolich lotach mych młodych myśli, a usta ich wykrzywiły się w piekielny, bezgłosny śmiech.

Mówię im o przesłodkich upojeniach pierwszej miłości, a przenikliwy, odrzucający, szatański śmiech zacharował wśród głuchego przestworu.

Wiadomości bieżące.

Lwów. 23 kwietnia.

Jutro:

- 24 kwietnia. Czwartek, Jerzego m. — Antypy m.
- Wschód słońca o godzinie 5 minut 3, zachód o godz. 6 minut 54.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

— **Kilka dat o Lwowie z powodu wyborów.** Wedle ordynacji wyborczej, prawo wyboru posła do Rady państwa zależnem jest od posiadania prawa do Sejmu. W ten sposób istnieją dwie kategorie wyborców, jedni z tytułu opłacanych podatków, drudzy z tytułu piastowanego urzędu lub stopnia akademickiego. W kategorii z tytułu podatku wypisuje się celem ułożenia listy wyborców wszystkich opodatkowanych w ten sposób, że na pierwszym miejscu stoi ten, który płaci najwyższy podatek, dalej stopniowo coraz niżej, aż do najniższej kwoty podatkowej. Płacący równe kwoty podatkowe, spisywani są w liście wedle wieku.

Wszystkich placących podatki jest we Lwowie 12.872, z tego na pierwszym miejscu stoi kolej państwa z podatkiem rocznym 1.441.913 kor. 33 hal. — ostatni w tym szeregu podatnik płaci podatku gruntowego 2 halerze rocznie.

Ze spisu owych 12.872 placących podatki wykreśla się: osoby prawne (moralne), kobiety, posiadaczki większej własności, pozostających pod karatą i małoletnich, obcych poddanych, tudzież osoby stanu wojskowego pozostające w czynnej służbie z wyjątkiem urzędników wojskowych.

W ten sposób z owej wysokiej liczby 12.872 pozostaje tylko 9.913 w wykazie opodatkowanych, który służy za podstawę do sporządzenia listy wyborców.

Ustawa sejmowa przyznaje prawo głosu tylko pierwszym dwóm trzecim ($\frac{2}{3}$) częściom ogółu opodatkowanych tj. 9.913 : $\frac{2}{3}$ = 6613, ordynacja do Rady państwa rozszerza prawo wyborcze także na tzw. *Vierguldennanner* tj. wszystkich, którzy płacą najmniej 4 zł. rocznego podatku.

W ten sposób zamiast 6.613 głosuje we Lwowie z tytułu podatku 8.213 wyborców, a więc o 1.600 więcej.

W drugiej kategorii osobistej jest ogółem uprawnionych do głosowania 4.072 osób, z tej liczby jednak potrąca się tych, którzy mają równocześnie prawo wyboru w kategorii większej własności, a takich jest 17 osób — więc pozostanie 4.055 wyborców.

Cały aparat wyborczy składa się tedy z trzech list: lista A) opodatkowanych, lista B) osobistej kwalifikacji; z tych dwóch list sporządza się trzecia lista C) wyborców, skombinowana z obu poprzednich w ten sposób, że wyborcy z jednej i drugiej kategorii spisani są tutaj w porządku alfabetycznym.

Wszystkich wyborców jest 12.268 t. j. o 200 więcej, niż było w czasie ostatniego wyboru w grudniu 1900 r. Lista powyższa po upływie terminu reklamacyjnego, a t. j. 29 b. m. odesłana zostanie do namiestnictwa do zatwierdzenia, poczem już żadne zmiany nie mogą być w niej przedsiębrane.

Co się tyczy kart legitymacyjnych, winno je wystawić namiestnictwo, wszelako w tym roku został do tego upoważniony magistrat, karty tedy będą podpisane przez prezydenta miasta lub jego zastępcę.

Wybory odbędą się w sześciu salach, po 2.000 wyborców w każdej, w ostatniej zaś o 268 więcej.

— **Prezydent miasta** po dłuższej chorobie przybył dzisiaj w południe po raz pierwszy do biura i objął urzędowanie.

— **Walne zgromadzenie Koła im. T. T. Jeża** Towarzystwa Szkoły Ludowej odbędzie się w niedzielę, 4 maja b. r. o godz. 10 przed południem w lokalu Związku naukowo-literackiego przy ul. Trzeciego maja 1. 5. W razie, gdyby o godzinie wskazanej nie zebrał się komplet dostateczny, odbędzie się zebranie tegoż dnia o godz. 11 przed południem bez względu na liczbę członków obecnych.

Na porządku dziennym: sprawozdanie zarządu, uchwalenie wniosków na zjazd ogólny Towarzystwa i wybór delegatów zjazdowych.

— **Wieczór rozmaitości**, urządzony przez gromadę akademików żydowskich na dochód organizacji „żydowskiego chóru akademickiego“, odroczonej został na wtorek (29 kwietnia) w wielkiej sali „Jad-Charuzim“ przy ul. Bernsteina

— **W niektórych gimnazyach lwow.** rozdawano ostatnimi czasy uczniom celującym bezpłatnie obrazy, zalecone przez ministerstwo oświaty, przedstawiające portrety członków cesarskiej rodziny, sceny z życia dawnych Germanów, z życia miejskiego i wiejskiego Niemiec, widoki z Alp i innych okolic niemieckich, oraz obrazy historyczne z dziejów Niemiec i Austrii (np. koronacja Rudolfa z Habsburga). Czy nie byłoby wskazaniem zastoso- wanie ten — znakomity zresztą — środek naukowy także do przedmiotów narodowych: portretów królów polskich i bohaterów narodowych, scen z życia dawnych Słowian, z życia miejskiego i wiejskiego Polski, widoków z Tatr i Karpat i innych okolic Polski (Krakowa, Warszawy, Poznania etc.), oraz obrazów historycznych z dziejów Polski (np. Matejki: Koronacja Kazimierza Jagiellończyka?). Możeby o tem pomyślała Rada szkolna krajowa?

— **Kaznia Duchenińskiego idzie w dzierzawę.** Magistrat rozpiął już licytacyę na dzierzawę łaźni Duchenińskiego z terminem do 26 maja b. r. Otwarcie ofert nastąpi dnia 26 maja o g. 11 rano w I. departamencie, gdzie też o bliższych warunkach można się poinformować.

— **Meszne we Lwowie.** Na mocy rozporządzeń magistratu z lat 1792 i 1819 placł gmina m. Lwowa na rzecz kościoła św. Mikołaja tytułem mesznego corocznie kwotę 46 k. 26 h. Na zasadzie ustawy z roku 1873 proponuje magistrat przystąpić do wykupu tego ciężaru, jako zabytku dawnych czasów. Cena wykupu wynosi 20 razy wziętą roczną prestacyę po straceniu z niej 2 proc., czyli kwotę 905 k. 60 h. Zezwolenie na wykupno wydaje namiestnictwo.

— **Jeszcze cyrk.** Sprawa odstąpienia placu pod cyrk odesłana przed kilkoma dniami uchwałą Rady na powrót do magistratu, była dzisiaj ponownie przedmiotem obrad gremium magistratu. Magistrat trzyma się konsekwentnie stanowiska raz zajętego i z obawy o konkurencyę dla teatru uchwalił 6 głosami przeciw 5 placu Misyonarskiego pod budowę cyrku nie odstępować. Stanowisko magistratu bardzo piękne, nie wiemy jednak dla czego istnieje u nas tyle orfeów i tingłów, które o wiele większą stwarzają konkurencyę naszemu przybytkowi sztuki.

— **Kanał w ulicy św. Jacka.** Wskutek prośby mieszkańców ulicy św. Jacka zamierza gmina przystąpić w ciągu tego lata do budowy kanału w tej ulicy, a to na przestrzeni 230 metrów bieżących, t. j. od ulicy Jabłonowskich do ostatniego domu pod l. 16 przy tej ulicy stojącego. Koszt budowy obliczony jest na 4.320 koron, — z czego połowę ponoszą wszyscy właściciele przyległych domów. Kanał ten budowany będzie w ten sposób, iżby odpowiadał swymi rozmiarami, położeniem i konstrukcyą ogólnemu planowi kanalizacji, wypracowanemu przez urząd budowniczy miejski.

— **Domorosły hakatysta.** Mamy przed sobą dowód, że adwokat lwowski, dr. Szeliga wnosi do galicyjskich sądów podania w języku niemieckim, opatrzone następującą stampiglią: *Advocat, dr. Mieczysław Szeliga, Lemberg, 3-ter Mai-Gasse 18.* Panie mecenasiu, co to ma znaczyć?

— **Bezpłatni lokatorowie.** W sieniach domu pod l. 3. przy ulicy Inwalidów od dłuższego już czasu urządza sobie N. Fischerowa, osoba bez żadnego zajęcia, wraz z synem swym i córką bezpłatne noclegi, a na dobitkę, przychodząc często w nietrzeźwym stanie, urządza nocne kłótnie i awantury, niepokojąc dom cały. Nie pomogły ani prośby, ani groźby, właściciel domu Herman Opat musiał się udać o pomoc do policyi, jednak i to nie pomogło, bo wyrzucona, lub aresztowana, zaraz po uwolnieniu wraca do sieni i zajmuje pod schodami dawne stanowisko. Wzorzaj musiał p. Opat po raz już może dziesiąty znów wzywać pomocy policyi.

— **Kronika policyjna.** W ulicy Żółkiewskiej pod l. 38 znaleziono w ogrodzie kilkadziesiąt sztuk mokrej bielizny, którą porzucili tam jacyś złodzieje. — W ulicy Żółkiewskiej w domu pod l. 52 A. otworzono dobranym kluczem strych i skradziono p. Konradowi Mańkowi znaczną ilość bielizny. — Przyjęta na chwilowe mieszkane służąca bez obowiązków, nazwiskiem Pania Rudowicz, odwdzięczyła się za gościnność Gustawowi Gedroń w ten sposób, iż wybiwszy szybę w oknie, pokradła jej bieliznę, trzewiki itd. — Podmiejstrzy murarski, Michał Noworol, zamieszkały w ulicy Sadownickiej pod l. 51, zjawił się w towa-

rzystwie żony swej Rozalii w biurze policyi i oskarżył syna swego Ludwika, próżniaka z zawodu, iż ten biciem i gwałtami wynusza od nich pieniądze na lamparteryę. Biedni rodzice nie mogą sobie dać rady z synakiem oddali się opiece policyi. — Na placu Kapitulnym włamano się ubiegłej nocy do sklepu pana Jana Sadłowskiego, zabrano 10 koron z kasy podręcznej, tudzież wielką ilość win, wódek, towarów kolonialnych, sera itd. Szkoda bardzo znaczna. — W ulicy Tkackiej pod l. 1. rozbito strych i skradziono p. Herschowi Weissmanowi 40 sztuk bielizny męskiej i damskiej.

— **Zgubiono.** Pani Stanisława Żabianka zgubiła książeczkę pocztowej Kasy oszczędności na 5 kor. 8 hal.

— **Znaleziono.** Do mieszkania właścicieli realności, pani Zofii Kosykora w Kleparowie pod l. 226 przybłąkał się piękny legawiec i jest tam do odebrania. — W ulicy Krzyżowej pod l. 8 do mieszkania p. Tadeusza Wyżynieckiego przybłąkał się biały legawiec.

□ **Jeden z ostatnich.** W Brzeżanach zmarł d. 13 bm. śp. Wincenty Bekesz, żołnierz i weteran wojsk polskich z r. 1830/31 w 92 roku życia. Zmarły urodził się w Wołoczyskach w 1810 r. z ojca Wincentego Bekesza, szlachcica węgierskiego. W roku 1830 zaciągnął się w szeregi powstańcze i walczył do końca powstania pod dowództwem Skrzyneckiego. Po stłumieniu powstania listopadowego opuścił śp. Bekesz Polskę, która była mu drugą ojczyzną i osiadł na Węgrzech. Tu brał udział w walce o niepodległość w r. 1848. Zmarły od dłuższego czasu mieszkał w Brzeżanach, pędząc spokojny i pracowity żywot aż do zgonu. Cześć jego pamięci!

□ **Stanisławów.** Na dochód Stowarzyszenia jubileuszowego ku niesieniu pomocy córkom funkcyjaryszu kolei państwowej w Stanisławowie, odbędzie się, staraniem miejscowego komitetu tego stowarzyszenia, raut z współudziałem najwybitniejszych sił artystycznych teatru lwowskiego. Raut ten budzi u nas ogólne zainteresowanie i spodziewać się należy, że publiczność tutejsza skorzysta z nadarzającej się sposobności usłyszenia pierwszorzędných naszych artystek i artystów.

□ **Stryj.** Aptekę obwodową w Stryju wysdierżawił na sześć lat aptekarz p. Marcin Sobel z Bulgaryi.

□ **Śmierć w pociągu.** Piszą do nas z Tarnowa: Zmarł tu w pociągu, w przejeździe z kliniki krakowskiej, dr. Władysław Tadeusz Rodzon, lekarz okręgowy w Próchniku, przeżywszy lat 32.

□ **Majątek Bossyry** w Husiatyńskim nabył od spadkobierców Drimera, hr. Koziebrodzki z Chlebowa za kwotę 280 tysięcy koron.

□ **Drohobycz.** Odbył się tu w sobotę 19 b. m. raut na dochód bursy im. Mickiewicza, urządzony staraniem zawiązanego w tym celu komitetu pod przewodnictwem żony tutejszego starosty. Niestety, ani cel, ani samo urządzenie rautu, nie zdołały ściągnąć szerzej publiczności, szczególnie z tutejszej inteligencji, i pomimo, że dochód przedsięwzięcia dość znaczny, bo dosięga coś 600 koron, to pod względem moralnym zupełnie fiasko; komitet zaprosił tylko wybranych, a co do reszty powoli się naradzał i rozprytał o to, czy można im pozwolić złożyć kilka koron na burzę razem ze swoimi wybrańcami. I jak na złość, narady wyszły na jaw, zaproszenia wysłane pozwracano, a komitet jak niepyszny musiał przeproszać za „pomyłkę i przeoczenie“. Skutek był ten, że kiedy rozpoczęto tany, to aż 20 par wzięło w nich udział.

□ **„Rodzina“ w Bochni** odbędzie doroczne walne zgromadzenie w niedzielę 27 b. m. o godz. 3 po południu w lokalu tamtejszego Tow. zaliczkowego.

□ **Nowy „Sokół“.** Dnia 19 b. m. dokonano w Podwołoczyskach założenia „Sokoła“. Patriotycznym usiłowaniam pp. Piątkiewicza, Horzicy, Brylskiego i Bernesa zawdzięczyć należy powstanie tej nowej placówki polskości na kresach. W uroczystości założenia brało udział przeszło kilkadziesiąt osób, między innymi garstka włościan z wsi okolicznych. Przewodniczącym obrano p. Piątkiewicza, zaś wiceprezesem p. Bernesa; do wydziału wybrano pp. Horzicę, Rubczyńskiego, Przewoźniczka, Świderskiego i Kasztelewicza. Zastępcami wydziałowych wybrano pp. Kollaka, Mrozowskiego i Lisa. Chcąc umożliwić jak najszerszym kołom wstąpienie do Towarzystwa, oznaczono wysokość wkładki miesięcznej na 1 kor., a nadto upoważniono wydział do udzielania zniżek wkładki aż do połowy tej kwoty. Nowemu gniazdu sokolemu życzymy pomyślnego rozwoju słowami: *Szczęście Boże!*

□ **Godne naśladowania.** Przegląd Zakopiański donosi, że p. Closmann, który od 1-go maja b. r. otwiera w Zakopanem skład materiałów aptecznych, zaopatrz go w towary o ile możności krajowego pochodzenia, a o ile to niemożliwe, czerpie z firm czeskich, francuskich i innych, ale z zupełnem wykluczeniem niemieckich.

□ **Śmierć wskutek poparzenia.** Piszą nam z Żywca: Czteroletnia córka włościanina z Pewli wielkiej, Marya Roma, pozostawiona onegdaj przez rodziców bez należytego dozoru w domu, zbliżyła się do kuchni, pod którą się paliło. W jednej chwili stanęła w płomieniach i z braku natychmiastowego ratunku tak silnie się poparzyła, że w kilka godzin potem wyzionęła ducha.

□ **Bóbrka.** Wystaraliśmy się o to, że z miasta do kolei jeździł wóz pocztowy, lecz nie długo cieszyliśmy się, bo znów pocztę wożą zwykłym drabiniastym wozem. Zwracamy na to uwagę dyrekcji pocztowej.

□ **Morderstwo.** W Tucznem, powiatu przemyskiego, w rowie obok drogi prowadzącej ku Strzeliskom starym znaleziono przed kilkoma dniami zwłoki włościanina z Tucznego Fedka Górniaka. Liczne ślęce na całym ciele i głowie wskazują, że Górniak padł ofiarą morderstwa. Żandarmeryja śledzi zbrodniarzy.

□ **Wsie o nazwach niemieckich w Galicji.** Galicja posiada 64 miejscowości z nazwami niemieckimi. Nie są one wszystkie niemieckimi koloniami, bo większa część z nich zamieszkała jest przez ludność wiejską narodowości polskiej i ruskiej. Najwięcej wsi o nazwach niemieckich ma powiat grodecki bo 11, dalej idzie powiat lwowski 8, cieszanowski 6. W okolicy powiatu dobromilskiego 5, Drohobycza 4, Stryja 4, Bóbrki 3, Mielec 3, Doliny, Jaworowa, Kałusza, Kołomyi i Niska po 2 a Brodów, Dąbrowy, Nadwórnej, Podhajec, Przemyśl, Rawy, Sambora i Żółkwi po 1 wsi o nazwach Deutschbach, Berlin, Freifeld, Einsiedel, Reichsfeld itp. W niektórych powiatach istnieją kolonie czysto niemieckie a nazwy mają polskie, jak np. w mieleckim kolonia Tuszów.

□ **Trembowla.** Dnia 12 b. m. urządził wydział tutejszego „Sokoła“ w lokalu towarzystwa wspólne „święcone“ dla członków miejscowych i zamiejscowych. Szereg przemówień rozpoczął prezes druha Kirchner, wnosząc toast na jak najszerzej rozpowszechnienie idei sokolich, których zadaniem obok kultu ćwiczeń fizycznych także i szerzenie polskości i rozbudzanie patriotyzmu, szczególnie u nas na kresach. Nastroj panował niezwykle podniosły i uroczysty spotęgowany jeszcze znakomitą deklamacją odpowiednich utworów przez druha Konopkę wygłoszonych i odśpiewaniem patriotycznych pieśni. Należy zaznaczyć zupełnie niebywały dotąd udział członków w tej uroczystości.

□ **Stary Sącz.** Tutejsza Kasa zalickowa uchwaliła na wniosek adwokata dr. Szajera udzielić naszemu „Sokolowi“ subwenyji w kwocie 400 koron na budowę własnego gmachu.

□ **Lustracja.** Inżynier krajowej komisji przemysłowej, p. Soltyński, wraz z krajowym inspektorem p. Frankiem, przeprowadził w tych dniach lustrację krajowej szkoły kołodziejsko-kowalskiej w Grybowie.

□ **Stan powiatu.** W południe wskazywał termometr +50 R.

W naszej administracji złożył na ofiary ruchu, finansowego dr. G. i kor.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Alojzego Ernesta Strnego, radcy sądu krajowego i naczelnika sądu w Bolesławiu, złożyli urzędnicy tegoż sądu na rzecz budowy kościoła św. Elżbiety we Lwowie kwotę 45 koron.

Odpowiedzi od redakcyi. P. Ż. K. w Stanisławowie. Sprawy tę poruszaliśmy już w nr 169 naszego pisma.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.

We środę 23 bm. (wznowienie): „Pocałunek“ (Hubiczka), opera komiczna w 3 aktach, słowa Elżby Krasnohorskiej, przekład Kitzmana, muzyka Fryderyka Smetany (kompozytora „Sprzedanej narzeczonej“). Debiut panny Róży Rechen-Rostawskiej i Władysława Turzańskiego.

We czwartek 24 b. m. po raz siódmy: „Na Łyczakowie“, obraz sceniczny w 4 aktach ze śpiewami i tańcami przez Franciszka Domnika; muzyka Michała Świerzyńskiego.

W piątek 25 bm. (wznowienie): „Urzędowa żona“, sztuka w 5 aktach Savage'a, z panią Bednarzewską w roli tytułowej.

Repertuar miejskiego teatru w Krakowie.

We czwartek 24 b. m. „Dama od Maksyma“, krotokwila w 3 aktach Feydeau.

W sobotę 26 bm.: „Zwycięzca“, sztuka w 4 aktach Maksa Dreyera (nowość).

W niedzielę 27 b. m.: „Sen nocy letniej“, dramat w 6 obrazach W. Szekspira.

Repertuar teatru ludowego w Krakowie.

We czwartek 24 bm.: Jubileuszowe przedstawienie Antoniego Małackiego; daną będzie komedia jubilat „Gróchowy wieńiec“ czyli Mazury w Krakowskim.

□ **Brozura dr. Głabińskiego.** Wyszły z druku w osobnej odbitce artykuły dr. Stan. Głabińskiego p. t. „Zamach na uniwersytet polski we Lwowie“. Do artykułów, drukowanych w piśmie naszym, autor dodał ciekawe aneksa ze zbioru ustaw uniwersyteckich i zbiorowe rozporządzenie ministrów, zaprowadzające w Galicji język polski, jako urzędowy. Cena interesującej broszury dr. Głabińskiego w handlu księgarskim wynosi 1 kor.

□ **Nr. 12 „Gazety szkolnej“**, wychodzącej w Krakowie, opuścił prasę i zawiera następujące artykuły: 1. O prawa ruskiego języka. 2. Krytyka planu nauk dla szkół wydziałowych żeńskich. 3. O nauce geografii w szkołach ludowych. 4. Sprawy szkolne w parlamencie austriackim. 5. Szkoła na wsi. 6. Z posiedzeń wydziału konferencyi krajowej. 7. Głos wiejskiego nauczyciela w sprawie regulacji placu. 8. Pokrzywdzenie kobiety w urzędzie nauczycielskim. 9. Przeciw rozdziałowi konferencyi nauczycielskich. 10. Kronika pedagogiczna. 11. Kronika naukowa. 12. Wiadomości potoczne. 13. Korespondencya redakcyi. 14. Pedagogia knuta (odeinek).

□ **„Przegląd zdrojowy“** zaczął wychodzić w Krakowie. Nowe pismo, dwutygodnik, postawiło sobie za zadanie podawanie wiadomości o zdrojowiskach polskich. Redaktorem jest dr. Kazimierz Flis.

□ **Typy polskie w beletrystyce skandy-nawskiej.** Idąc z biegiem literatury doby ostatniej i publicystyki duńskiej, spotrzegamy pewną, nieuchwytną może na pozór nie sympatyi, zawiązującą się między duńskiem, a naszym społeczeństwem. W znanych odczytach Brandesa odnajdujemy jej początek. Były one pisane z wielką dla nas przyjaźnią i otaczały nas aureolą bohaterstwa i wrodzonej wytworności, która zawsze i wszędzie zjednywała nam przyjaciół. Z tej książki czerpano tu pełną garścią. W powieściach Jonasza Lia, Kjaerupa, Karola Ewalda, spotykamy typy polskie, bardzo co prawda fantastycznie, ale ludzi pełnych poświęcenia i serca.

Do tej galerii ludzi, opatrzonych polską etykietą, wprowadzonych w powieściopisarstwo duńskie, przy-

była nowa książka, pisana w całości na tle stosunków krakowskich. Jest nią powieść pani Agnes Henningsen „Córki Polski“ („Polens Døtre“, Kopenhaga 1902). Autorka pisała ją w Krakowie w zeszłym roku. Nie znając jednak języka, nie mogła należycie wgłębić się, wżyć w charakter społeczeństwa. Ztąd, mimo wielkie zalety powieści, jako powieści duńskiej, razi nas Polaków, mnóstwo zasadniczych błędów w układzie akcyi, w przeprowadzeniu pojedynczych scen, w psychologicznej budowie ludzi, występujących tam na widownię.

Rzeczywisty talent p. Henningsen przejawia się najsilniej w opisach natury, w bardzo poetycznym kończącym powieść opisie „Zaduszek“ na cmentarzu krakowskim.

Z za kordonów.

□ **„Sokół“ w zaborze pruskim.** „Sokół“ polski w zaborze pruskim liczy dziś 58 gniazd. Na ostatnim „zlocie“ brało udział w ćwiczeniach 430 członków. Obecnie Związek „Sokołów“ polskich w państwie niemieckim postanowił wydawać własne pismo, którego pierwszy numer okazał się przed kilkunastu dniami w Poznaniu.

□ **Warszawa na Cieszyn.** Na polskie seminarium nauczycielskie w Cieszynie złożyli — jak donosi „Gwiazdka Cieszyńska“ — p. dr. Mikołaj Rejehman 100 rubli i Jan Roesner, inżynier 118 rubli, obaj w Warszawie.

Z obcych stron.

□ **Z Petersburga.** Telegram agencji rosyjskiej podaje do wiadomości w dziennikach rosyjskich, że nowy minister spraw wewnętrznych Plewe, przyjmując przedstawionych sobie dygnitarzy, w przemówieniu wysławiał zasługi zabitego Sipiagina, poczem rzekł:

„Pokój popiołom człowieka, który pozostawił nam budujący przykład celowego poglądu na świat i niezachwianego oddania się obowiązkom. Obejmując po nim urząd, błagam Najwyższego o obdarzenie mnie siłami moralnymi, abym mógł przykładać ten naśladować. Sens historyczny naszego czasu tak jest głęboki, znaczenie wypadków powszechnych, przez nie wytworzony, wymaga nie słów, lecz czynu. W poruczonej nam sprawie cesarskiej, zapraszam panów do pracy rozumnej, dobroczynnej i spokojnej, i wymagam uczciwego i umiejętnego współpracywictwa.“

Mowa ta, przejmująca poddanych dreszczem trwo-gi, wywołała entuzjazm w pismach konserwatywnych. Zresztą panuje w prasie głuche, złowieszcze milczenie.

Życiorys nowego ministra zamieszcza też gazeta „Świat“ (organ słynnego Komarowa), która, streszczając życie i karierę służbową sekretarza stanu von Plewego, tak w końcu pisze: „W ciężkiej chwili obejmuje on spadek po swoim przedwcześnie zmarłym poprzedniku. Obejmuje go jednak bez bojaźni, odwagi i śmiałości, przekonany, że posiada dość sił do zaprowadzenia w państwie tej legalności, która stanowi gwarancję pokoju i której służył przez życie całe. Daj Boże, aby nowy minister szybko mógł zorientować się w trudnych okolicznościach czasów dzisiejszych i prędzej uwolnić Rosję od tych niepokojów, które mając jasność pojęć i zaciętnością prawdziwą drogę historyczną naszej ojczyzny.“

Z sali sądowej.

Lwów, 23 kwietnia.

(Proces „Słowa Polskiego“).

Dnia przed sądzią wyrokującym w sekcji III. tutejszego sądu powiatowego toczyła się rozprawa „Słowa polskiego“ przeciw „Nowemu Słowu polskiemu“. Imieniem „Słowa polskiego“ oskarża dr. Cisek.

Oskarżyciel prywatny w wywodzie swoim podnosi, że funkcjonariusze Spółki wydawniczej: pp. Tadeusz Romanowicz, Witold Lewicki, Tadeusz Rutowski i Stanisław Rossowski, jako redaktorzy wydawanego przez Spółkę „Słowa polskiego“, opuściwszy redakcyę „Słowa polskiego“, założyli pismo nowe w formie, obliczonej na rozmyślnie wprowadzanie w błąd czytającej publiczności.

Nadali oni pismu swemu bezprawnie tytuł „Słowa polskiego“, bo uczyniony dodatek „Nowe“ był rozmyślnie drukowany tak, aby trudno było go spostrzedz. Cel ten, zupełnie zresztą świadomy, jest dalej widocznym w każdym szczególe tytułowej strony, naśladowanej żywcem ze „Słowa polskiego“. Lecz panowie ci nie ograniczyli się tem, bo w odezwie swojej, wydanej 1 marca, rozmyślnie przedstawiają rzecz fałszywie, twierdząc, że „Słowo polskie“ obecnie zmieni kierunek, a świetne tradycje „Słowa polskiego“ przejdą w ich ręce, prenumeratorem „Słowa polskiego“ rozsyłają swoją gazetę, przyrzekają im złote góry itp.

Dlatego Spółka wydawnicza, jako właścicielka „Słowa polskiego“, w swoim zagrożonym interesie i w interesie publiczności żąda:

Świetny sąd raczy po myśli § 22 odpowiedniej ustawy wydać wydawcom czasopisma „Nowe Słowo polskie“ zakaz dalszego bezprawnego używania tytułu „Nowe Słowo polskie“.

Rozprawa rozpoczęła się dziś o godzinie 11-ej przed południem. Jako sędzia wyrokujący zasiada se-

kreতার p. Baczynski. Imieniem „Słowa polskiego“ staje, jak już wspomniano, dr. Stanisław Cisek, imieniem pozwanych, dr. Eug. Reiter.

Po przedstawieniu wniosku prawnego zastępcy „Słowa polskiego“, odczytano odezwę wydawców „Nowego Słowa“, w której jest mowa o owej „własności duchowej“, którą nowi wydawcy starają się wmówić czytelnikom.

Pełnomocnik wydawców „Nowego Słowa polskiego“ sądzi, że wniosek powodowy dr. Ciska polega na „nieporozumieniu“. Zdaniem mowy wydawcy „Nowego Słowa polskiego“ nie wprowadzają czytelników w błąd w ten sposób, którego zakazuje ustawa. Prosi o zarządzenie dowodu ze znawców, że maszyna „Nowego Słowa“ nigdy nie może drukować tak, jak maszyna właściwego „Słowa polskiego“.

W końcu ucieka się obrońca wydawców „Nowego Słowa“ do zastrzeżenia, że przeciwko pp. Romanowiczowi i Rutowskiemu, jako posłom sejmowym sędzią karny urzędować nie może przed zamknięciem sesyi. Czyni wniosek co do odroczenia z tej przyczyny dzisiejszego postępowania, aż do porozumienia się z reprezentacją sejmową.

Oświadcza również, że „Nowe Słowo polskie“ postawiło sobie jako zadanie wydarcie „Słowu polskiemu“ nie części, lecz wszystkich prenumeratorów.

P. Rutowski utrzymuje, że „Nowemu Słowu“ zależało od pierwszej chwili na zaznaczeniu i „roztrąbieniu“ swojej odrębności i samostanowiska wobec właściwego „Słowa polskiego“. Sądzi, że właśnie wydawcy „Nowego Słowa“ używali wszelkich środków, by się odróżnić, a nie podsywali się pod cudzą firmę, bo intencją wydawców było właśnie markować, że wydają pismo odrębne.

P. Lewicki zastrzega się przed nazwaniem go w skardze wydawcą „Nowego Słowa“, którym nie jest.

Następnie uderza mowca na spółkę właścicieli „Słowa polskiego“ i w patetycznej przemowie, atakuje właścicieli „Słowa polskiego“,

Wywody p. Lewickiego, jako nie należące do sprawy plagiatu, a zmierzające do zmylenia jej w oczach sędziego, pomijamy.

Dr. Reiter wnosi na odroczenie sprawy dla dania możliwości pozwany sprzeciwienia się na piśmie.

Dr. Cisek sprzeciwia się temu, dziwiąc się, że wogóle ktoś może się domagać odroczenia sprawy dlatego, że się do niej nie przygotował.

Sędzia zastrzegł sobie dla wydania uchwały 3 dni.

Podziemna Rosya.

(Depesze „Słowa Polskiego“).

Rozruchy chłopskie.

Wiedeń. „Arbeiter Ztg.“ donosi w liście otrzymanym z Petersburga, że ruch rewolucyjny robotniczy wzmaga się coraz bardziej i zaczyna ogarniać ludność miejską.

W gubernii woroneskiej były krwawe starcia z powodu, że chłopci żądają rozdziału wielkich obszarów dworskich pomiędzy siebie. Te żądania wywołały ruch w całej okolicy. Na placu stanęło do 15.000 chłopów, uzbrojonych w kosy. Wojsko cofnęło się, ponieważ było za słabe. Zaczynają ściągać posiłki wojskowe ze wszystkich stron.

W gubernii tambowskiej zażądali chłopci rozdziału gruntów obywatelskich.

W gubernii poławskiej przedsięwzięto w 22 wsiach rewizye domowe. Znalaziono pisma rewolucyjne, aresztowano wielu.

W gubernii mińskiej uwięziono 150 chłopów z powodu odkrycia kilku sprzysiężeń i księgozbiorów tajnie utrzymywanych.

Przesilenie ministeryalne.

Berlin. Według nadeszłych tu wiadomości z Petersburga, rosyjski minister oświaty, generał Wannowski miał w ubiegłą sobotę otrzymać dymisyę. Podobno stało się to za poradą Pobiedonoscewa, że car Mikołaj oparł się zatwierdzeniu projektu reformy szkolnictwa, przedłożonego przez Wannowskiego.

Wiedeń. Z Petersburga donoszą do „Neue fr. Presse“, że Wannowski otrzymał dymisyę i że następcą jego będzie Senger, znany kurator warszawski.

Z powodu zamachu na Sipiagina.

Paryż. Agencya Havasa donosi: wskutek zamordowania rosyjskiego ministra Sipiagina, przedsięwzięta tutejsza policja u 15 rosyjskich emigrantów rewizye domowe i skonfiskowała papiery, które podobno mogłyby pozostawać w związku z zamachem na Sipiagina.

Z Finlandyi.

Helsingfors. Reskrypt cara Mikołaja do generała-gubernatora Finlandyi powiada, że obowiązani do służby wojskowej otrzymali przedłużenie terminu do stawienia się, gdyż z powodu fałszywych pogłosków mogli mieć wątpliwość, czy mają się stawić, czy

nie. Gdyby się obecnie nie stawili, powstałoby u sfer decydujących przekonanie, że obecna forma rządu Finlandyi, wytworzona stuletnim rozwojem, nie jest w stanie zapewnić nadal spokojnego i skutecznego rozwoju kraju i posłuszeństwa dla rządu.

Z Rady państwa.

Giovanelli zachwiany.

Praga. *Bohemia* potwierdza, że zanoszą się na dymisję ministra rolnictwa Giovanelliego, a następcą jego ma być Ferdynand Buquoi von Hohenstein.

Wolf—Schalk.

Wiedeń. Sprawa Wolf—Schalk przybiera sensacyjny zwrot. *N. Fr. Presse* donosi, iż być może, że sprawę tę zamiast sądu honorowego rozstrzygnie werdykt sądu przysięgłych.

Z tego możnaby wnioskować, że się zanoszą na doniesienie karne, ale czyje, przeciw komu, nie wiedzieć.

Posiedzenie Izby posłów.

Wiedeń. Odczytano interpelacje i wnioski, między innymi, interpelację wszechniemca Schalka i tow. z powodu broszury p. t. „Kartel cukrowy i prasa“, w której powiedziano, że kartel cukrowy wydał ogromne sumy na przekupienie prasy, by nie zajmowała się kartelem. Interpelacja wzywa prezydenta ministrów, aby wystąpił przeciwko kartelowi cukrowemu. Z porządku dziennego rozpoczęła się dyskusja nad podatkami bezpośrednimi.

Posel Soukup (niem. postęp.) oświadcza, że rolnicy nie mają do rządu zaufania z powodu zachowania się jego w sprawie handlu terminowego zbożem i w sprawie zniesienia myt.

P. Hofer (Wszechniemiec) domaga się uwolnienia małych właścicieli domów od podatku osobisto-dochodowego.

P. Dawid Abrahamowicz polemizuje na wstępie z wczorajszymi wywodami p. Breitera, przy czem stwierdza, że w galic. Kasie oszczędności nikt z lokujących tam pieniądze nie stracił ani centa (p. Breiter protestuje), ponieważ Sejm galicyjski objął za wkładki Kasy oszczędności gwarancję. Instytucja ta cieszy się jak największym zaufaniem. Mowca wskazuje na to, że bez względu na okoliczności, dyskusja budżetowa przewlecze się prawdopodobnie do 20 czerwca, tak, że Sejm znowu będą mieli krótką tylko sesję.

Prosi ministra skarbu o zarządzenie złemu. Następnie domaga się reformy podatku domowo-czynszowego. (Mowę p. Abrahamowicza przyjęto oklaskami z ław polskich).

Następnie zabrakł głosu minister skarbu Böhm-Bawerk.

Posiedzenie trwa dalej.

Omawia dalej podatki bezpośrednie i sądzi, że reforma podatkowa z r. 1896 wymaga dalszego rozwinięcia i uzupełnienia za pomocą dokładnej reformy podatku domowego. Jest to konieczne. Wogóle reforma ta oznaczała wielki postęp na polu opodatkowania bezpośredniego, mimo, że w jej przeprowadzeniu wydarzały się nie tylko nadużycia ale i nielegalności.

Usterki te powinny być usunięte. Następnie uzasadnia mowca obszernie postanowienia ustawy o podatku osobisto-dochodowym i wyraża zdanie, że gwarancje sprawiedliwego wymiaru podatku w praktyce nie dopisały. Krytykuje postępowanie inspektorów podatkowych przy oszacowaniu dochodów, — co dzieje się w sposób nielegalny i niewolniczo fiskalny.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 23 kwietnia.

Ruch wyborczy w Krakowie.

Kraków. Ruch wyborczy jest nader ożywiony. Wczoraj odbyły się dwa zebrania: zgromadzenie przedmieszczańskie w „Gwieździe“ i urzędników w reursie; na tem ostatnim przemawiali pp. Rotter i Frühling. W piątek odbędzie się zgromadzenie kobiet, zwołane przez partję demokratyczną.

Węgiel pruski.

Kraków. Komisja przemysłowa Rady miejskiej debatowała onegdaj nad wyrugowaniem węgla pruskiego, a zastąpienia go krajowym.

Powrót emigrantów.

Kraków. Z Mysłowic powracają całe party robotników, którzy nie znaleźli pracy. Jak opowiadają, biuro pracy w Berlinie wybiera dla właścicieli do robotników bardzo zdrowych i silnych, a resztę odprawia. Powracający zgłaszają się do biura pracy w Krakowie, gdzie otrzymują zapomogę na powrót do domu.

W ręce polskie.

Poznań. Dobra Władycz w Prusach Zachodnich nabył p. Chełmiński z Zebrzydowic, ubiegając komisję kolonizacyjną, która przez agentów usilnie się starała o nabycie tych dóbr.

Prześladowania pruskie.

Chojnice. Skazano tu przeszło 30 osób, które zajmowały się składkami na rzecz rodzin wrzesińskich.

Poznań. W Eisenach ma się odbyć dnia 24 do 26 b. m. wiec Wszechniemców, na którym przemawiać będzie prof. Samassa o „niebezpieczeństwie ruchu polskiego“.

Skonfiskowane klejnoty.

Wiedeń. W znanej sprawie o klejnoty jubilera francuskiego Boucheron zapadł wyrok władzy skarbowej potwierdzający poprzednio już wydany wyrok władz skarbowych, orzekający skonfiskowanie klejnotów. (Jak wiadomo, Boucheron sprowadził do Austrii klejnoty wartości 600.000 franków nieocłone i niepuncowane. Władze skarbowe wydały wyrok skonfiskowania tych klejnotów).

Śmierć z głodu.

Wiedeń. *N. W. Tagblatt* donosi, że w szpitalu tutejszym umarł niejaki hr. Feliks P. (nazwiska nie podaje) z głodu. P. mieszkał w pokoiku ubogim na pewnym przedmieściu w „Hotel Garni“. W zimie nie wychodził z powodu braku paletola. Od dłuższego czasu morzył się głodem. Gdy zachorował, skonstatował przywołany lekarz, że jest załodzony. Wzięto go do szpitala, gdzie w 2 dni umarł.

Rozbójnicy pod Wiedniem?

Wiedeń. W okolicy Badenu pojawiła się rozbójnicza banda, ukrywająca się po lasach.

(Jeżeli nie zaszła jaka pomyłka w nazwie miejscowości, to jest to wiadomość bardzo niezwykła. P. R.)

Tolstoj.

Wiedeń. *Neues Wiener Tagblatt* donosi wbrew twierdzeniu innych pism, że Tolstoj ma się lepiej i pracuje nawet dziennie po kilka godzin.

Z teatrów wiedeńskich.

Wiedeń. Wiedeński „Volks-Theater“ usunął zupełnie muzykę w międzyaktach.

Mascagni.

Wiedeń. Mascagni wygłosi w tutejszym Circolo academico italiano odczyt o Józefie Verdim.

Z Anglii i jej kolonij.

Londyn. Biuro Reutersa donosi, że pogłoski o rzekomych rozruchach w Sudanie są nieprawdziwe.

Londyn. Izba gmin po ożywionej dyskusji przyjęła rezolucję w sprawie podwyższenia cła na zboże. W ciągu dyskusji oświadczył Harcourt, że opozycja jest stanowczo przeciwną podwyższeniu cła zbożowego.

Londyn. Donoszą z Johannesburga, że Millner odjechał z tamtąd do Capstadu.

Flota amerykańska.

Waszyngton. Komisja dla marynarki, wybrana z Iona Izby reprezentantów, uchwaliła projekt wybudowania 2 krążowników, 2 okrętów wojennych i 2 łodzi torpedowych.

Po zaburzeniach w Belgii.

Bruksela. Rząd belgijski, który zamierza wszystkich socjalistycznych posłów i członków Rady robotniczej stawić przed sąd, odstąpił od tego zamiaru i wniesie oskarżenie karne przeciw 2 posłom Langendone'owi i Hubin'owi.

Bruksela. Dziennik *Petit Bleu* zamieszcza gwałtowny artykuł oskarżający króla, który zamiast pośredniczyć, odgrywa rolę Poncyusa Pilata, umywa od wszystkiego ręce.

Po zamknięciu numeru.

Magistrat przestaje egzekwować. Dział rano nadszedł do prezydium miasta reskrypt krajowej dyrekcji skarbu z oznajmieniem, że ministerstwo skarbu w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych, odjęło magistratowi egzekucję podatków państwowych i należitości poczynszu od 1 sierpnia b. r. Reskrypt wzywa zarazem magistrata, aby wszystko przygotował celem oddania aktów i czynności z owym dniem organom dyrekcji skarbu.

Towarzystwo strzeleckie urządza w niedzielę dnia 27 b. m. o godzinie 7 wieczór — wieczorek z tańcami, poprzedzony przedstawieniem amatorskim w salach strzelniczy miejskiej.

Poparzenie naftą. Jedna z lokatorek pod l. 41 przy ulicy Słonecznej, nalewając onegdaj płonącą lampę, uległa ciężkiemu poparzeniu. Przy nalewaniu płomienia z knota dostał się do wnętrza lampy napełnionej naftą i sprowadził wybuch, od którego zajęły się włosy nieostrożnej. Chociaż domownikom udało się po kilku chwilach stłumić ogień, mimo to nieszczęśliwa ma zupełnie poparzoną głowę, twarz i ręce.

Wieczorek muzykalno-deklamacyjny. Urządzony staraniem p. Zdzisławy Setmajerówny na rzecz Stowarzyszenia nauczycielek, zapowiedziany na środę t. j. 23 b. m., odbędzie się, z przyczyn od komitetu niezawisłych, w piątek, t. j. 25 b. m. w sali Towarzystwa pedagogicznego (ul. Zimorowicza l. 17) za zaproszeniami. Bilety wstępu są do nabycia w księgarniach WW. PP. Gubrynowicza i Schmidta i w składzie nut WP. Zadurłowicza, a w dniu wieczorku przy kasie,

Polacy na obczyźnie.

Polacy w Zurychu. Donosiliśmy już o zamierzonym tu przez część kolonii naszej, z prof. Lutosławskim na czele, założeniu za granicą uniwersytetu im. Mickiewicza, celem rozwijania nauki polskiej i łączenia rozstrzelonej po świecie młodzieży naszej. Po odbyciu w dniu 9 b. m. we Fryburgu zgromadzeniu wstępnej, ukonstytuowało się „Towarzystwo uniwersytetu Mickiewicza“, mające na widoku pielegnowanie nauki naszej przez założenie wydziału filozoficznego, jako instytucji odrębnej, ustanawianie katedr przy uniwersytetach w różnych krajach, oraz udzielanie zapomóg i stypendyów. Członkowie Towarzystwa dzielą się na dwie kategorie: na założycieli i zwyczajnych. Komitet wykonawczy wraz z sekretaryatem stoją na czele zamierzonej instytucji. Tłumne wydalenie z zakładów naukowych niemieckich młodzieży naszej, czyż nie stanowi poważnego na rzecz „uniwersytetu Mickiewicza“ argumentu? Kolonia nasza tutejsza zmniejszała się ostatnimi czasy o długoletnią jej, a jedną z wybitniejszych uczestniczek — opuściła Szwajcaryę lekarka, panna Helena Mulkowska, wezwana do współpracy naukowej przez doktora Chramca d. Zakopanego.

Berliński komitet kolonii wakacyjnych ogłosił w *Dzienniku Berlińskim* następującą odezwę:

Rodacy! Wśród walki o język nasz rodzinny, o obyczaje nasze polskie, jedna szczególnie troska zachmurza nam czoła, jest nią troska o polskie wychowanie dzieci naszych tu na obczyźnie. Z boleścią patrzymy na to, jak ogromna liczba dzieci polskich rodziców nie umie mówić wcale po polsku, a te, które od biedy rozmówić się umieją, tak okrutnie kaleczą język polski, że litość bierze słuchać i żal ścisła serce prawego Polaka.

Lecz czy dziwić się bardzo temu można? Wszakże całe otoczenie tutejsze, szkoła, kościół, ulica itd. wszystko wpływa na dzieci polskie, tak, iż mimowoli lgnie ono do niemieczyny, a rodzice dużo mają możności, aby dzieci nakłonić do mówienia i uczenia się po polsku.

Mało też tylko stosunkowo jest dzieci, wychowanych po polsku, większa część ginie dla nas bezpowrotnie.

Aby tej dzielnej garstce ocalonych dać możność zobaczenia ziemi naszej ojczystej, naszych lasów, naszych lasów i łąk, przepętnionych powietrzem czystym i aby umożliwić im kilkotygodniowy pobyt wśród bliskich nam, a szczerze polskich braci naszych w czasie wielkich wakacyj wzywa niżej podpisany komitet wszystkich szczerych Polaków do składek na cel tak wzniosły.

Wysyłając dzieci nasze do kraju na czas wakacji mamy nie tylko na oku ich pokrzepienie cielesne, lecz co może główniejsze, pokrzepienie na duchu. Tam, na odwiecznej ziemi naszej, w otoczeniu szczerze polskim, mają pokochać ziemię krwią przodków naszych zroszoną i ludzi, w których jedna z nami krew płynie, a którzy kochają nadewszystko drogi nasz język polski, nasze obyczaje.

Kto by z nas nie chciał pomódz do osiągnięcia takiego celu!

Rodacy! Składajcie wszędzie choćby jak najdrobniejsze datki, wszystko z wdzięcznością przyjmujemy i pokwitujemy publicznie.

Berlin, w kwietniu 1902 r.

Depesze handlowe z d. 23 b. m.

Wiedeń, 23 kwietnia. Dział o godzinie 12 minut 30 przed połud. notowano: Marki niemieckie 117.38 Renta majowa 101.80, Węgierska renta koronowa 97.70, Akcje kredytowe 672.75, Kredytowe węgierskie 690 —, Bank anglo-austriacki 275 —, Unionbank 548 —, Bankverein 452 —, Laenderbank 424.59, Kolej pań. 657.50 Lombardy 62.50, Elbenthal 484.50, Towarzystwo akcyjne bronii — Akcje tytoniowe — Alpijny 278.50, Rima Muranya 508 —, Prager Eisen —, Losy tureckie 107.50, Ruble 253.50, 20-franków —, Boden-Credit —, Tramwaye — Akcje gal. Banku hip. — 4 1/2 Gal. pożycz. kr. z r. —, 4 1/2 Gal. listy zastaw. Banku kraj. —, Listy Tow. kredyt. ziemsk. —.

Uspokojenie silne.

Berlin, 23 kwietnia. O godzinie 12 m 30 notowano: Kredyty 211.40, Disconto Commandit 189 —.

Uspokojenie spokojne.

Wiedeń, 23 kwietnia. (Giełda zbożowa)

Pszonica na wiosnę 9.22 do 9.25 pszenica na maj czerwiec 9.03 do 9.04, na jesień 7.98 do 8.00, Żyto na wiosnę 7.35 do 7.38, żyto na maj-czerwiec 6.83 do 6.85, na jesień 5.22 do 5.23, Kukurydza na maj czerwiec — do —, czerwiec-lipiec 0 — do 0 —, lipiec-sierpień 5.35 do 5.36, Owies na wiosnę od 6.98 do 6.98, owies na maj-czerwiec od 6.96 do 6.97, na jesień od 6.10 do 6.12, Rzepak na sierpień-wrzesień od 12.00 do 12.10 Olej rzepak na kwiecień-maj od Olej rzepak na wrzesień-grudzień od — do —.

Uspokojenie silne.

Pięknie.

Budapeszt, 23 kwietnia. Pszenica na kwiecień 9.07 do 9.09, pszenica na maj od 8.94 do 8.95, pszenica na październik od 7.84 do 7.85, żyto na kwiecień od 7.20 do 7.21, żyto na maj od 0 — do 0 —, żyto na październik od 6.54 do 6.55, Owies na kwiecień od 6.85 do 6.86, owies na maj od 0 — do 0 —, owies na październik od 5.81 do 5.82, kukurydza na maj od 5.67 do 5.69, Kukurydza na lipiec od — do —. Rzepak na sierpień 11.65 do 11.65.

Oferty mierne.

Chęć słać.

Uspokojenie silne.

Pogoda piękna.

Dział ekonomiczny.

Przegląd giełdowy.

Wiedeń, 21 kwietnia.

Targi giełdowe, które ufając bankierskim depeszom z Londynu i Amsterdamu, liczyły z całą pewnością na najbliższe już zawarcie pokoju w południowej Afryce, doznały z końcem tygodnia silnego rozczarowania i muszą przynajmniej trzy tygodnie spędzić w sytuacji niepewnego wyczekiwania.

Tak długo bowiem ma trwać przerwa w rokowaniach pokojowych, rzekomo z tego powodu, że generalowie boerscy, nie mając upoważnienia ze strony nieistniejącej już rady narodowej, musieli się rozjechać, aby zasięgnąć zdania naczelników wszystkich oddziałów, reprezentujących formalnie najwyższą władzę narodową.

Wiadomości te podał w formie urzędowej gabinet angielski i wypada w nią uwierzyć, tak przynajmniej zapatrują się na to decydujące w tej mierze targi zachodnie i wychodząc z tego stanowiska, nie dopuścili do zesłabnięcia notowań w akcyach min złota.

Nie brak jednak zdań przeciwnych, które przerwę trzytygodniową uważają tylko za zrzeczny manewr ze strony angielskiej, w tym celu, by osłabić energię przywódców boerskich i zniechęcić ich wojaka do dalszej kampanii. Niedaleka przyszłość wykaże, kto ma rację, a kwestya, czy po trzech tygodniach rokowania pokojowe zostaną na nowo podjęte i do skutku doprowadzone, będzie w każdym razie jedynie decydującym momentem dla ułożenia się stosunków na targach giełdowych. Trzeba się więc przygotować na dłuższą pauzę w tendencji giełdowej i liczyć się z tem, że poszczególne targi zajmą stanowisko na ogół wyczekujące. W szczególności dotyczy to tutejszego targu, który w istocie rzeczy będzie tylko zadowolony z pretekstu, iż nie potrzebuje się przez dłuższy czas angażować. Niejaką dywersję może to wyrządzić tylko partyi znizkowej, w działalności swej już nieco zaszachowanej.

Pod pewnym względem zresztą okazał się targ tutejszy i tak wytrzymałym, niż można było oczekiwać, mianowicie co do ewentualnej reakcji wskutek ogłoszenia bilansów kolei prywatnych za rok ubiegły. Bilanse te są za ostatnie dziesięć lat najslabsze, pomimo, że suma dochodów utrzymała się przeważnie na zwykłej wysokości, a u kolei państwowej nawet się nieco podniosła.

Powód ujemnego wyniku leży w nadzwyczajnym wzroście wydatków, spowodowanym głównie zbyt wygórowanymi żądaniami ministerstwa kolejowego w dziale inwestycyjnym, oraz w sprawie personalu służbowego. Bezustanne rekonstrukcje i ulepszenia, daleko wychodzące poza zwykły a zupełnie wystarczający program inwestycyjny, oraz ograniczenia w czynnościach zawodowych personalu służbowego, przybrały rozmiary wręcz destrukcyjne. Zarządzenia te powodują nietylko ogromny wzrost ciężarów, ale także bardzo dotkliwy ubytek w dochodach państwa, które zamiast otrzymać udział w wyższej, musi grube kwoty dopłacać do linii, przez się gwarantowanych.

Wskutek tego obudziła się powszechna nieufność ku akcyom kolejowym, szczególnie za granicą, obroty w tych walorach zeszły do granic minimalnych, a dawne kupna lokacyjne ustały zupełnie. Z pomiędzy efektów transportowych tworzą więc obecnie jedyny nieco dodatni wyjątek akcyje żegluzi parowej na Dunaju i Lloyd austriackiego, z uwagi na wyjątkowo korzystny ruch w obydwóch przedsiębiorstwach, które zresztą nie podlegają ministerstwu kolejowemu, lecz ministerstwu handlu.

W dziale akcyj bankowych ruch był bardzo nieznaczny, a kursy przeważnie niższe. Fakt ten mógłby trochę zadziwiać, skoro banki stoją tuż przed dokonaniem tak ogromnej transakcji jak konwersja węgierska, której prospekt ma się okazać już z końcem bieżącego miesiąca. Bliżej informowani uważają to jednak, jako naturalny objaw ery konwersyjnej, że interesowane banki wstrzymują zasadniczo wszelkie większe obroty we własnych akcyach, aby tylko całą forsz skierować na dział rent państwowych i w ten sposób ułatwić sobie drogę do jak największego powodzenia konwersji. Nie ulega zaś kwestyi, że dział rent państwowych i walorów stale oprocentowanych jest, jak na dzisiejsze stosunki targowe, niezwykle silnie usposobiony i zdradza bez przerwy tendencję zwyżkową.

Jest to najlepszy dowód wyjątkowego zaufania ku rentom i rozmaitym zapisom dłużnym tak u kapitalistów, jak i u spekulacji, jest to też jedyny dział tutejszego targu, który przedstawia bodaj skromne widoki na przyszłość. Zupełnie natomiast stracono zaufanie ku walorom działu lokalnego, szczególnie ku akcyom żelaznym, chociaż sprawa kartelu żelaznego stoi o tyle pomyślnie, że związek austriacki był już w stanie rozesłać między swoich członków statuty kartelowe. Związek węgierski jeszcze tak dalece nie zaszedł, ale deklaracje przystąpienia miały już nadejść od wszystkich przedsiębiorstw, które w skład kartelu wejść mają.

Giełda berlińska trzymała się wprawdzie nieco lepiej, niż wiedeńska, lecz ogólny rezultat był również mniej pomyślny. Berlin liczył zbyt pewnie na zawarcie pokoju w południowej Afryce, z którą łączy go bardzo wielkie ekonomiczne i pieniężne interesy bankowego i finansowego świata niemieckiego. Przerwa w rokowaniach zrobiła przeto w Berlinie daleko większe wrażenie, niż w Wiedniu, chociaż i tam przeważa liczba tych, którzy są przekonani o ostatecznym korzystnym załatwieniu tych rokowań. Co prawda nie idzie to przeświadczenie tak daleko jak u niektórych organów publicystyki angielskiej, które nie omieszkają zastanawiać się już nad tem, którego z generalów boerskich wypadłoby zaprosić — na koronację!

Przeważna część efektów nie zmieniła też swych notowań tak bardzo nieznacznie, szczególnie w walorach bankowych i rentach państwowych. Targ lokalny był nieco słabszy, głównie pod wpływem niepomyślnych doniesień z rewirów górniczych, przedewszystkiem zaś kopali węgla.

(Bank notacyjny we Lwowie).

Lwów dnia 23 kwietnia.

Dzisiaj notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszemica gotowa 9:30 do 9:90. Pszemica nowa — do —. Zito gotowe od 6:80 do 7.—. Zito nowe od do —. Owies oboczny 7:80 do 7:80. Owies nowy od do —. Jęczmień pastewny 5:75 do 6:25. Jęczmień, browar. 6:50 do 7:50 Rżepak nowy — do —. Lnianka — do —. Groch pastewny 7:25 do 7:50. Groch do gotowania 8:50 do 12:50. Wyka 7:50 do 8.—. Bobik 6:30 do 6:60 Hreczka 7:25 do 7:80. Kukurydza nowa 6:15 do 6:35 Kukurydza stara — do —. Chmiel za 56 kilo — do —. Konieczna czerwona 45.— do 60.—. Konieczna biała 45.— do 95.—. Konieczna szwedzka 60.— do 90.—. Tymotka 38 — do 48.—.

Spirytus loco za 50 litr. gotowy 16:75 do 17:25; paritas Tarnopol na termin 15:75 do 16.—.

Z powodu świąt izraelskich ruch ustał, usposobienie niezmiennie.

Wiedeń, 23 kwietnia. Cukier (silna) 17.—. Spirytus 37:80. Nafta galicyjska niezmienniona —.—.

Berlin, 23 kwietnia. Banknoty austr. 85:20. Spirytus 33:80.

Paryż, 23 kwietnia. Trzy procent. renta 100:22. Mąka 27:15.

Frankfurt, 23 kwietnia. Austr. kred. 209.—. Disconto —.—, Laura —.—, Koleje państwowe —.—, Alpin —.—.

Targ nierogaczyny.

(Oryginalny telegram Józefa Saborsky'ego i Synów Wiedeń, St. Marx).

Wiedeń, 23 kwietnia.

Na targ nierogaczyny przywieziono ogółem 9,627 sztuk świń, między temi 4,127 świń galicyjskich. Ceny za tuczne świny węgierskie 98 do 99 h. za galicyjskie młode świny 76 do 92 h. za kilogram żywej wagi.

Przyjechali do Lwowa

dnia 23 kwietnia b. r.

Hotel George'a. Hr. S. Zyberk-Plater z Moszkowa, hr. S. Tarnowski z Smiatynki, H. Kielczewska z Królestwa, J. Eysiak z Tarnopola, J. Grunstein z Wiednia, S. Matkowski ze Stryja, D. Pogodowski z Snakowie, J. Karcz Żurawna, P. Goldstern z Bukaresztu, F. Lederer z Wiednia, E. Grawer z Opawy, A. Csichton z Kremenz.

Hotel Imperial. Konrad Nikorowicz z Rosyi, hr. August Pocięko z Rosyi, Matylda Perowa z Nowego Sącza, Stanisław Jabłoński z Rzeszowa, dr. Władysław Kościelicki z Wiednia, Antonina Kopeczyńska z Rossochacza, Wiktoria Nikorowicz z Rossochacza, starosta Zawadzki z Tarnopola, Albert Wexler z Wiednia, Wilhelm Darmann z Bielska, Henryk Tenczyn z Bielska.

Odpowiedzialny redaktor:

Józef Ziemiński.

NADESLANE.

Rubryka „NADESLANE“ nie pochodzi od redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Dr. A. Z. Kolaczowski

po odbyciu specjalnych studyów na klinikach we Lwowie i Berlinie, ordynuje od 15 kwietnia do 1 października b. r. w **Karlsbadzie**, Stadt Athen vis-a-vis kolonnady Mühlbrunn. 2853

Docent medycyny wewnętrznej

Dr. Juliusz Marischler

ordynuje od 3—5 ul. Wałowa 7 I. p. (telef. nr. 185) 2760 10—8

Zakład Dr. Eug. Piaseckiego

dla gimnastyki leczniczej, ortopedyi i masażu, ulica Trzeciego Maja I. 2. — Ordynacja od 2—4. Dla zdrowych gimnastyka higieniczna. Prospekt na żądanie. 3412

Lecznica dr. A. Tarnawskiego w Kosowie, stac. kolej. Zabłotów za KOŁOMYJĄ otwarta od 1 maja do końca października. Środki: leczenie wodą i inne fizykalno-dyetyczne. 3681 9

W Marjenbadzie

ordynuje jak zwykle

Dr. W. Harajewicz

mieszka obecnie Villa Wahnfried Karlsbaderstr. 2770 14-6

Instytut techniczno-dentystyczny

Lwów, ul. Kopernika I. 3. 2615 w którym wykonywa się plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, leczenie chorób dziąseł i jamy ustnej, zęby sztuczne w kauczuku, złoce i bez piłyki. Reperatury z prowincyi skutecznie odwrotnie.

Instytut otwarty cały dzień M. Lisowski, lekarz-dent. Zygmunt Stobiecki, technik-dent

Dr. Juliusz Rosengarten

otworzył kancelaryę adwokacką we Lwowie, przy ulicy Sykstuskiej I. 21. 3698 3

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Dr. Leon Rapp

ordynuje od 9—12 i od 2—5

1125

ulica Jagiellońska nr. 1 la, 2 piętro.

Specjalista chorób skórnych i wener.

Dr. J. A. H. R.

2342 10-5

ord. od 10—12 i 3—5 ul. Sykstuska I. 32. I. p.

Atelier dentystyczne. Hetmańska 6.

Wykonywa się: plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, wstawianie sztucznych zębów w kauczuku i złoce. W stosownych wypadkach bez płytki. 2562 20-16 Dr. dentysta Wiktor Jankowski.

Specjalista chorób wenerycznych i skórnych

Dr. Józef Czaczkowski

2404

sekundaryusz szpitala powszechnego ordynuje od 3 do 5 ul. Kopernika I. 7. 15-15

Docent Uniwersytetu

3593

Dr. Roman Rencki

ordynuje w chorobach wewnętrznych od godz. 3—5 popoł. ulica Kraszewskiego 3. Telefon 583.

Dr. Eugeniusz Wacyk

otworzył kancelaryę adwokacką w Zborowie. 3745 3—1

Hotel George'a

4261

ma każdego czasu do dyspozycji na wesela, obiady i wieczorki tańcujące, elegancko urządzonej lokal, składający się z jednej sali z fortepianem i dwóch pokoi. Bufet i kolacje po cenach odpowiednich do umowy przyjmuje Zarząd restauracyi.

Fabryka asfaltu i papy dachowej

Szeligi-Lyszkiewicz, inżyniera

Lwów — Marcina 29,

2435

osusza gorącym asfaltem, jako jedynym środkiem, najbardziej zużyłoczone ściany w pomieszkaniach, niszczy grzyb drzewny.

Bad Nauheim

Willa Wanda — Dom polski,

w pobliżu źródeł, wygodne i piękne mieszkania — sala restauracyjna — kuchnia polska (na żądanie ściśle zastosowana do przepisów lekarskich dla każdego chorego) usługa polska — czytelnia — gazety polskie. 2721

Sezon od 1-go maja.

Najprzyjemniejszym jest pobyt w maju i czerwcu, najtańszym w maju i wrześniu.

Zgłoszenia: Bad-Nauheim, Willa Wanda, Carlstrasse 27. Deutschland.

Wszystkim kolegom, przyjaciółom i znajomym, którzy przy pogrzebie naszego ukochanego, syna, względnie brata bl. p. Dr. Natana Fruchta udział wzięli, składają serdeczne podziękowanie 3776 1 Matka i brat.